MAGAZYN

Pokolenie Z.
Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem na ulicach
– Str. 18-19

Co zostanie dla nas, gdy oddamy sztucznej inteligencji myśli i uczucia?
– Str. 20-22

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 0866-9511
Nr indeksu 350354
9 770866 951051 43

www.poranny.pl

Nr 207 (10855) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 23–25.10.2026

36 lat

Kurier Poranny

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Mieszkaniówka wielorodzinna ma wejść na tereny pokolejowe

Zaniedbywana przez ostatnie lata zabytkowa hala w Starosielcach przejdzie metamorfozę. Powstanie tu osiedle mieszkaniowe
– Str. 4

Z naszych stron

Seniorzy będą mieć opiekę w kolejnej poradni geriatrycznej

Od listopada przy szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy rozpocznie działalność nowa poradnia geriatryczna.
– Str. 3

Sejmik zajmie się powołaniem spółki z miastem Białystok, zarządzającej lotniskiem Krywlany
– Str. 3

Jestem nożownikiem – Paweł Pruciak z Paniek nad Narwią mówi to bez cienia wahania, choć wie, jak dziś brzmi to słowo
– Str. 8-9

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Dolce vita po godzinach

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, białostocka prawniczka, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu był inspirowany polską jesienią

- Str. 12-13

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl e4002fe4ca

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; ŚRODA: Strona zdrowia

23.10.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA - 23 PAŹDZIERNIKA 2026

Dziś 296. dzień roku. Do końca roku pozostało 69 dni.

Wschód słońca w Białymstoku o godz. 7.09, zachód o 17.14. Dzień będzie trwać 10 godz. i 4 min. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 6 godz. i 52 min. i dłuższy od najkrótszego (21 grudnia) o 2 godz. i 31 nin.

ZMIANA CZASU

W nocy z soboty, 24 października, na niedzielę, 25 października, przechodzimy na czas zimowy (środkowoeuropejski). O godzinie 3:00, cofniemy zegarki na godz. 2:00. To oznacza, że tej nocy śpimy o godzinę dłużej.

KALENDARIUM

1793
Kontrolowany przez Rosjan sejm w Grodnie ratyfikował II rozbiór Polski.

1958
Na łamach gazety „Le Journal de Spirou", w odcinku komiksu belgijskiego rysownika Peyo, po raz pierwszy pojawiły się Smerfy.

1944
Niemcy zostali wyparci z rejonu Suwałk przez Orszańską Dywizję Piechoty, wchodzącą w skład 3. Frontu Białoruskiego. W walkach zginęło 5136 żołnierzy i oficerów radzieckich.

1984
Zatrzymano dwóch głównych sprawców porwania i morderstwa księdza Jerzego Popiełuszki. Dzień później aresztowano trzeciego z oprawców.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny" „Gazetę Współczesną"

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
11°C/7°C	12°C/6°C	13°C/6°C

POLITYKA

Prezydent Karol Nawrocki z wizytą w Podlaskiem

PAP

Prezydent Karol Nawrocki spotkał się w środę z mieszkańcami w Kuleszach Kościelnych. Podkreślił, że nie ma z kim prowadzić dialogu o sprawach Polski, ponieważ strona rządowa nie jest gotowa do dyskusji. Zaznaczył jednak, że problem deficytu budżetowego trzeba mimo wszystko rozwiązać jak najszybciej.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Spotkanie w Kuleszach Kościelnych odbyło się w środę wieczorem

Podczas spotkania z mieszkańcami Kulesz Kościelnych i powiatu wysokomazowieckiego prezydent zwrócił uwagę na potrzebę „głębokiego dialogu i dyskusji ośrodka prezydenckiego z polskim rządem" m.in. o problemach powiatowych, wojewódzkich czy ogólnopolskich.

– Potrzebuję dziś dialogu, tylko niestety, nie mam z kim go prowadzić. Nie mam z kim rozmawiać o sprawach polskich. (...) Potrzebujemy dialogu w sprawach fundamentalnych i zasadniczych, do którego strona rządowa nie jest gotowa – mówił Nawrocki.

Ocenił, że jedną z ważniejszych spraw jest „dziura finansów publicznych", która „nie może czekać na zmianę gospodarza i trzeba zacząć o tym dyskutować". Jak mówił, sprawa deficytu jest niepokojąca niezależnie od kolejnych rządów w przyszłości. Dodał, że ten kryzys odczuwalny jest zwłaszcza w samorządach, na które „nakładane są kolejne zadania, a nie idą za tym środki finansowe".

– Problem (deficytu - PAP), który trzeba rozwiązać, bynajmniej nie awansem na stanowisko wicepremiera człowieka, który za to odpowiada. To rzecz, którą trzeba naprawić jak najszybciej, bo nasz dom cierpi i będzie cierpiał – zauważył prezydent.

W czwartek prezydent miał być w Białymstoku na meczu Jagiellonii z Anderlechtem Bruksela. Mecz rozpoczął się po zamknięciu tego wydania gazety.

PODLASKA AGROLIGA 2026

FOT. KRZYSZTOF ZDANUCZYK/PUW

Poznaliśmy zwycięzców Podlaskiej Agroligi 2026. Tytuł mistrza w kategorii „Rolnik" zdobyło gospodarstwo Karoliny i Adama Dembowskich z Mikicina w pow. monieckim. Wicemistrzami zostali Anna i Mariusz Cichy z pow. kolneńskiego. Oba gospodarstwa zajmują się hodowlą bydła mlecznego. W kategorii „Firma" tytuł mistrza trafił do przedsiębiorstwa PREFBET ze Śniadowa, a wicemistrzem został „DREWNOPOL" Piotr i Jacek Rećko Sp. k.

eprasa.pl e4002fe4ca

KONGRES

Czy wieś może być bardziej smart niż miasto?

Tomasz Maleta

O współczesnych rozwiązaniach służących rozwojowi wsi dyskutowali w czwartek uczestnicy Kongresu Smart Village Polska w Białymstoku. Podkreślali, że smart to nie tylko nowe technologie, ale też rozwiązania poprawiające komfort życia na wsi.

Czy inteligentna przyszłość Polski będzie budowana w metropoliach, czy na obszarach wiejskich? Czy technologie sprawią, że wieś stanie się miejscem nie tylko produkcji żywności, ale także energii, innowacji i nowoczesnych usług? A może za kilka lat to miasta będą uczyć się od wsi, jak budować zrównoważone, cyfrowe i odporne społeczności? Na te pytania starali się odpowiedzieć eksperci na Ogólnopolskim Kongresie Smart Village Polska w Białymstoku.

– A przede wszystkim, czy wieś może być bardziej smart niż miasto – podkreślał Karol Wasilewski, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców Województwa Podlaskiego, organizator kongresu na Politechnice Białostockiej.

Miejsce czwartkowego kongresu nie jest przypadkowe – Politechnika Białostocka może pochwalić się realizacją ogólnopolskiego Projektu RURALSTRAT o wartości 8 mln zł z dofinansowania Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. To największy tego typu projekt miękki, który realizuje podlaska uczelnia dla całego kraju. – Celem tego projektu jest przełożenie idei smart village do polityk na szczeblu państwa, jak i samorządu – podkreśla prof. Joanicjusz Nazarko z Politechniki Białostockiej.

FOT. ARTUR RESZKO/PAP

Wiceminister cyfryzacji Rafał Rosiński podczas kongresu

Zdaniem Adama Zawistowskiego, sołtysa z sołectwa Nowodworce III, proces wprowadzania smart village służy ułatwianiu życia mieszkańców terenów wiejskich. Jako przykład podał systemy komunikowania o zmianach w rozkładzie jazdy autobusów. – W przypadku papierowych rozkładów, jeśli nie ma informacji o zmianach, to mieszkańcy skarżyli się, że o nich nie wiedzą – mówi wiceprezes Związku Sołtysów Województwa Podlaskiego.

Wiceminister cyfryzacji Rafał Rosiński podkreślił, że jeśli mówi się o zrównoważonym rozwoju kraju, to nie można zapominać o najmniejszych jednostkach samorządu terytorialnego, czyli gminach z obszarów wiejskich.

– Chcemy pokazać, że wieś też jest atrakcyjnym miejscem do zamieszkania. Ale żeby tak było, musi być spełnionych wiele czynników. A zacząć trzeba od potrzeb mieszkańców. W dzisiejszych czasach bez dostępu do szybkiego Internetu, bez walki z tak zwanymi białymi plamami, trudno zachęcić głównie młodych ludzi do pozostania na terenach wiejskich – mówi Rafał Rosiński.

Bo smart village to nie tylko technologia. To ludzie, współpraca, odwaga do zmian i wizja przyszłości, w której jakość życia nie zależy od kodu pocztowego.

– Dużo mówiło się w ostatnim czasie o smart city, co dzieje się w dużych miastach, ale to życie na wsi wcale nie musi być gorsze, bo młodzi ludzie decydują się na to, żeby zostawać na wsi, tu mieszkać. Pod warunkiem, że będą mieli zapewniony dostęp do nowych rozwiązań – wskazuje Stefan Krajewski, minister rolnictwa.

Białostocka odsłona Smart Village to druga edycja ogólnopolskiego kongresu. Pierwsza odbyła się na Politechnice Koszalińskiej.

OCHRONA ZDROWIA

Piąta poradnia geriatryczna w regionie. Seniorzy będą mieli opiekę w Choroszczy

Agnieszka Domanowska

Od listopada przy szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy rozpocznie działalność nowa poradnia geriatryczna. Będzie to piąta tego typu placówka w regionie. Jej uruchomienie ma zwiększyć dostępność do specjalistycznej opieki dla osób starszych i wesprzeć funkcjonujący system świadczeń geriatrycznych w województwie.

Nowa poradnia będzie przyjmować pacjentów trzy dni w tygodniu: w poniedziałki w godzinach 10-14, wtorki od 10 do 15, czwartki od 13 do 16. Łącznie placówka będzie działać przez 12 godzin tygodniowo.

Jak podkreślają przedstawiciele ochrony zdrowia, liczba przyjęć wynika ze specyfiki geriatrii. Pacjenci w podeszłym wieku często zmagają się z wieloma schorzeniami jednocześnie, więc wymagają kompleksowej oceny stanu zdrowia, dokładnej diagnostyki oraz indywidualnego planu leczenia. Każda konsultacja trwa dłużej niż standardowa wizyta ambulatoryjna, kluczowe znaczenie mają jakość opieki i precyzja diagnozy.

Powstanie poradni geriatrycznej w Choroszczy to przede wszystkim kolejny punkt na mapie świadczeń dla seniorów w naszym województwie. – Każda nowa placówka realnie poszerza dostęp do specjalistycznej diagnostyki i leczenia bliżej miejsca zamieszkania pacjentów. Liczymy również, że uruchomienie poradni wpłynie na stopniowe skracanie czasu oczekiwania na pierwszą wizytę oraz odciąży już funkcjonujące poradnie geriatryczne w regionie – podkreśla Izabella Przewłocka, rzeczniczka Podlaskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

Obecnie czas oczekiwania na pierwszą wizytę geriatryczną w województwie jest zróżnicowany i zależy od wybranej placówki. Najkrócej na konsultację czekają pacjenci poradni przy szpitalu w Mońkach. Według danych przekazywanych przez świadczeniodawców osoby ze skierowaniem pilnym mogą liczyć na wizytę po około ośmiu dniach, a ze skierowaniem stabilnym po 12 dniach. W poradni działającej przy szpitalu w Siemiatyczach prognozowany czas oczekiwania wynosi 14 dni dla przypadków pilnych i 21 dni dla skierowań stabilnych. Znacznie dłuższe kolejki występują w Białymstoku. W poradni geriatrycznej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego pierwsza konsultacja przewidywana jest średnio po czterech miesiącach. Jeszcze dłużej czekają pacjenci poradni przy szpitalu MSWiA – termin wizyty wynosi około sześciu miesięcy i dwóch tygodni dla przypadków pilnych oraz sześciu miesięcy i trzech tygodni dla skierowań stabilnych.

SAMORZĄD

Sejmik zajmie się powołaniem spółki z miastem zarządzającej lotniskiem Krywlany

Tomasz Maleta

Czy samorząd wojewódzki zawrze spółkę z miastem Białystok odnośnie lotniska na Krywlanach? Tak wnioskuje zarząd województwa. Co zrobią radni, przekonamy się na najbliższym sejmiku. Regionalny samorząd ma też zająć się zmianami budżetowymi i sytuacją na podlaskim rynku pracy.

Przewodniczący sejmiku województwa Cezary Cieślukowski, w czwartek, na comiesięcznym briefingu przed sesją sejmiku, zaplanowaną tym razem na 27 października, przypomniał, że temat lotniska, czy to regionalnego, czy też lokalnego, toczy się w naszym regionie od kiedy funkcjonuje Sejmik Województwa Podlaskiego. – Teraz nabiera nowego rozpędu – mówił.

Sejmik otrzymał propozycję ze strony zarządu województwa, aby rozpatrzyć możliwość wejścia województwa w spółkę z miastem Białystok, która zarządzałaby lotniskiem Krywlany. – Temat jest bardzo złożony, ponieważ dotyczy aspektów formalno-prawnych, organizacyjnych i finansowych – podkreślił Cezary Cieślukowski.

Przypomniał, że już raz samorząd wojewódzki wsparł miasto Białystok 16 mln dotacją na wybudowanie pasa startowego na Krywlanach.

– Minęło już osiem lat. Kwota została oczywiście wydana, natomiast tego efektu docelowego w postaci uruchomienia ruchu lotniczego na razie jeszcze nie mamy – przypomniał. – Jakie są przyczyny? Pewnie będzie o tym dyskusja na sejmiku.

FOT. MATEUSZ BREJNAK/UMWP

W czwartek poinformowano o szczegółach najbliższej sesji sejmiku

Ta podstawowa to przeszkody lotnicze, czyli drzewa z Lasu Solnickiego, które uniemożliwiają odblokowanie pasa na pełnej długości 1350 metrów (obecnie działa na 850 m). Od tego linie lotnicze uzależniają loty do i z Białegostoku.

Obecny na briefingu radny Mikołaj Janowski przypomniał, jak w 2007 r., gdy był członkiem zarządu województwa (koalicja PiS-PSL) głosował za lotniskiem na Krywlanach: otrzymały one trzy głosy, dwa były przeciwne. – Natomiast z przyczyn może takich osobistych niektórych członków zarządu ten temat upadł – podkreślił. – Dzisiaj wraca. Mam nadzieję, że będzie to efektywne i nasi mieszkańcy będą mieli możliwość poruszania się po kraju, Europie, po świecie. Nie tylko biznes, nie tylko wojsko, nie tylko turyści, ale także nasi mieszkańcy.

Radny Jerzy Leszczyński zwrócił uwagę, że dla naszego województwa brak lotniska, nawet małego, to z jednej strony jest nie tylko wykluczenie komunikacyjne, ale też brak dodatkowego impulsu do rozwoju gospodarczego. Na miarę możliwości jakie dają nam Krywlany.

– Nie łudźmy się, nie będzie to lotnisko regionalne, ale w końcu po iluś tam latach jest szansa, żeby to lotnisko uruchomić w takiej skali, jaka jest możliwa dla ruchu, przede wszystkim małego ruchu. Od wielu lat czekają na to przedsiębiorcy, ale myślę, że będą też możliwości na loty pasażerskie, czarterowe – podkreślił Jerzy Leszczyński.

Poza kwestią powołania ewentualnej spółki z miastem Białystok, radni sejmikowi pochylą się także m.in. nad zmianami budżetowymi, a także sytuacją na rynku pracy.

eprasa.pl e4002fe4ca

WOJSKO

Żołnierz, który postrzelił przypadkowo migranta został uniewinniony

PAP

Podporucznik, który jesienią 2023 r. przypadkowo postrzelił migranta na granicy z Białorusią, został uniewinniony przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie – poinformował wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Żołnierzowi nie udowodniono żadnych zaniedbań w czasie służby na granicy – podkreślił minister obrony.

Chodzi o sprawę z listopada 2023 r., gdy jeden z żołnierzy wspierających Straż Graniczną i Policję w ochronie granicy z Białorusią przypadkowo postrzelił obywatela Syrii z grupy, która nielegalnie przekroczyła granicę.

„Podporucznik Wojska Polskiego został dziś uniewinniony przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie. Nie udowodniono mu żadnych zaniedbań w czasie służby na granicy z Białorusią – napisał w środę na X szef MON dołączając zdjęcie ze spotkania z żołnierzem.

Zapewniliśmy pomoc prawną i wsparcie Wojskowego Zespołu Ochrony Praw Żołnierza. Żołnierz, który wykonuje obowiązki, nie może zostać sam, nawet w trudnej sytuacji

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ, szef MON

Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że podporucznik od początku miał zapewnioną pomoc prawną oraz wsparcie Wojskowego Zespołu Ochrony Praw Żołnierza.

„Żołnierz, który wykonuje swoje obowiązki, nie może zostać sam, nawet w trudnej sytuacji" – podkreślił szef resortu obrony. Zapewnił, że „żaden żołnierz Wojska Polskiego nie pozostanie bez pomocy".

Sprawę postrzelenia migranta opisał m.in. portal Onet; według tej publikacji, do wystrzału miało dojść przypadkowo, gdy żołnierz podczas pościgu w lesie potknął się i upadł. W wyniku niekontrolowanego wystrzału ranny został obywatel Syrii, któremu – jak podawał Onet, powołując się na świadków – żołnierze od razu udzielili pomocy.

Dochodzenie w sprawie prowadziła Żandarmeria Wojskowa. Śledczy nie mieli podstaw do zatrzymania żołnierza.

Zawiadomienie do prokuratury miało zostać skierowane przez prawnika, który otrzymał pełnomocnictwo od rannego Syryjczyka. Rozpoczęte w ten sposób postępowanie doprowadziło do postawienia żołnierzowi zarzutu nieostrożnego obchodzenia się z bronią i nieumyślnego spowodowania obrażeń ciała. W środę warszawski Wojskowy Sąd Garnizonowy uniewinnił żołnierza.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

BIAŁYSTOK

Mieszkaniówka wielorodzinna ma wejść na tereny pokolejowe

Tomasz Maleta

Zaniedbywana przez ostatnie lata zabytkowa hala na Starosielcach przejdzie metamorfozę. Podobnie jak położony w pobliżu magazyn tranzytowy. Powstanie tu osiedle mieszkaniowe z lokalami handlowo-usługowymi. Ma zostać przebudowany też układ drogowy.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/ ARCHIWUM

W zabytkowej, XIX-wiecznej hali, w której naprawiano tabor kolejowy, miałyby powstać mieszkania

Hala to pozostałość po XIX-wiecznych – zajmujących się naprawą parowozów i wagonów – Zakładach Remontowych Zaplecza Kolei Żelaznych. Powstały one przy ukończonej w 1873 roku linii kolei brzesko-grajewskiej. W latach międzywojennych mieściły się tu Drogowe Warsztaty Mostowe. Po II wojnie światowej – Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych. Ostatnim użytkownikiem był Mostostal. Później do zakładu wszedł syndyk. Obecnie teren to własność prywatna.

Hala w 2017 roku wpisana została do rejestru zabytków. Podobnie jak inny obiekt z tego okresu – stojący na południe od niej niewielki magazyn tranzytowy. Zabytkiem ewidencyjnym z kolei jest powojenna wieża ciśnień.

Teraz Prezydent Miasta Białegostoku ustalił warunki zabudowy (wniosek złożyły Apartamenty Rogowski i osoba prywatna), na którym znajdują się zabytkowe obiekty. Dał zielone światło do budowy zespołu budynków mieszkalnych wielorodzinnych z lokalami usługowo-handlowymi, garażami wraz z przebudową i zmianą sposobu użytkowania budynku hali fabrycznej na budynek mieszkalny wielorodzinny z lokalami usługowo-handlowymi, garażami oraz przebudową i zmianą sposobu użytkowania budynku dawnego magazynu tranzytowego na budynek mieszkalny wielorodzinny z lokalami usługowo-handlowymi wraz z odbudową jego dachu a także m.in. parkingami.

Jeśli chodzi o parametry zabudowy, to jej szerokość od strony ul. Warsztatowej ustalono na 70 m dla każdego z nowo projektowanych budynków mieszkalnych wielorodzinnych (bez zmian dla obiektów zabytkowych). W przypadku wysokości dopuszczono do 16 metrów dla każdego nowo projektowanego budynku.

Początkowo koncepcja zabudowy działek przedstawiała budynki o wysokości do 21 metrów. Sprzeciwili się temu mieszkańcy ulicy Watykańskiej. Zaproponowali „obniżenie projektowanej wysokości kondygnacji do 4 pięter (zamiast 7)" lub zaprojektowanie budynków „nie wzdłuż, a w poprzek ul. Warsztatowej".

Powyższe uwagi nie zostały uwzględnione. Zmniejszono jednak wysokość zabudowy o pięć metrów.

Z kolei jeśli idzie o zapewnienie dostępności komunikacyjnej, to będzie ona wymagała dostosowania skrzyżowania drogi KD-16D (obecnie ul. Macedońskiej) z ul. Klepacką, aby umożliwić wyjazd mieszkańcom z osiedla (budowa sygnalizacji świetlnej). Zarazem jednak Zarząd Dróg Miejskich nie wykluczył, że proponowany przez inwestora układ drogowy może okazać się niemożliwy do zrealizowania. Powód: plany PKP PLK w związku z rewitalizacją linii kolejowej do Ełku w ramach Rail Baltiki. Kolejarze rozważają możliwość budowy przejazdu samochodowego pod torami w celu połączenia ul. Litewskiej z ul. Wrocławską.

SUWAŁKI

Czworo kandydatów. Nikt nie został wybrany

Martyna Jurkowska

Nie wiadomo, kto od 1 stycznia 2027 roku będzie zarządzał Suwalskim Ośrodkiem Kultury. Mimo czworga kandydatów ubiegających się o to stanowisko, nikt nie uzyskał koniecznej bezwzględnej większości głosów komisji konkursowej.

– Komisja konkursowa po przesłuchaniu kandydatów aplikujących na stanowisko dyrektora Suwalskiego Ośrodka Kultury nie wybrała osoby, która pokieruje instytucją od 1 stycznia 2027 roku. W obliczu zaistniałej sytuacji, prezydent miasta Suwałki nie podjął jeszcze decyzji o dalszych krokach związanych z wyborem dyrektora SOK – informuje Kamil Sznel, naczelnik Wydział Obsługi Prezydenta, Komunikacji Społecznej i Promocji w Urzędzie Miejskim w Suwałkach.

O stanowisko szefa suwalskiej instytucji kultury ubiegali się: Ignacy Ołów (obecny dyrektor SOK, którego kadencja kończy się 31 grudnia br.), Krzysztof Dziemian, Bożena Kamińska oraz Joanna Sztelmer-Stabińska. W drugim etapie konkursu, który miał formę rozmów kwalifikacyjnych z kandydatami, musieli oni odpowiadać na szereg pytań ze strony członków komisji.

Wśród zagadnień z którymi mierzyli się kandydaci były dotyczące takich kwestii, jak np. organizacja w przyszłym roku 20. edycji Suwałki Blues Festival, powrót do wigilii chłopskiej – corocznego podsumowania działalności zespołów ludowych z regionu, czy planowane działania w związku z ustanowionym przez radnych 2027 roku rokiem Andrzeja Strumiłły. Nie brakowało też pytań o znajomość języków obcych, korzystanie przy tworzeniu koncepcji pracy ośrodka ze sztucznej inteligencji, pomysłów na remonty i pozyskiwanie środków zewnętrznych, czy organizację pracy w weekendy.

Głosowanie komisji nie przyniosło rozstrzygnięcia. W pierwszej turze Ignacy Ołów otrzymał tylko jeden głos poparcia, przy czterech głosach sprzeciwu i czterech wstrzymujących się. Krzysztof Dziemian nie otrzymał żadnego głosu „za", pięciu członków komisji zagłosowało przeciw, a cztery wstrzymały się od głosu. Bożena Kamińska uzyskała dwa głosy poparcia, trzy głosy były przeciw i cztery wstrzymujące się. Z kolei Joanna Sztelmer-Stabińska nie otrzymała w ogóle głosów za, sześć osób było przeciw, a trzy wstrzymały się od głosu.

Efektem takiego rozstrzygnięcia było ponowne głosowanie, w którym wzięli udział ci kandydaci, którzy otrzymali najwięcej głosów poparcia w pierwszej turze: Ignacy Ołów i Bożena Kamińska. Wynik ponownego głosowania był jednak identyczny. Skutkiem takiego rozdziału głosów było to, że konkurs został zakończony bez rozstrzygnięcia.

eprasa.pl e4002fe4ca

FOKUS

● **Na ponad 1500 stacjach kontroli pojazdów** sprawdzisz bezpłatnie ustawienie świateł. Terminy to 7 i 21.11 oraz 5.12

POLITYKA

Temat aborcji powraca, i to ze zdwojoną siłą: na ulice i do parlamentu

Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się sześć lat od dnia wyroku TK, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Nad kwestią aborcji pochylił się też Sejm

Dorota Kowalska

„Jeżeli chcesz dać czerwoną kartkę naszym rządzącym za brak działania w sprawie aborcji, to przyjdź na demonstrację w swoim mieście w dniu 22 października 2026 roku! Weź transparent, czerwoną kartkę i przypomnij sobie swoje wkurzenie sprzed 6 lat!" – nawoływali organizatorzy protestu na Facebooku. W akcję zaangażowały się Fundacja Widzialne, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Akcja Demokracja.

Kobiety wyszły na ulice w 28 miastach w Polsce – w tym w Białymstoku. Chciały w ten sposób przypomnieć o niezrealizowanych wyborczych obietnicach w sprawie aborcji. Oprócz pełnej dekryminalizacji żądają legalnej aborcji do 12. tygodnia i pełnego dostępu do tabletki „dzień po".

Być może z powodu tej niechlubnej rocznicy nad tematem aborcji pochylił się także parlament. We wtorek Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego, która przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomoc w aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Projekt złożyli posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej w lipcu 2024 roku.

Za nowelizacją głosowało 217 posłów, przeciw było 213, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Wcześniej posłowie nie poparli wniosku o odrzucenie projektu nowelizacji Kodeksu karnego. Regulacja zakłada między innymi uchylenie artykułu 152 paragraf 1, zgodnie z którym przerwanie za zgodą kobiety jej ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Zakłada również uchylenie artykułu 152 paragraf 2, zgodnie z którym tej samej karze podlega osoba, która udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów wymienionej ustawy (pomocnictwo) lub ją do tego nakłania.

Regulacja przewiduje dodanie w artykule 152 paragrafu 4, a ten mówi, że nie popełnia przestępstwa lekarz, pielęgniarka lub położna, jeżeli przerwanie ciąży jest następstwem zastosowania procedury medycznej potrzebnej do uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej lub gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Sejm uchwalił także ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej wady płodu. Trybunał Konstytucyjny sześć lat temu uznał tę przesłankę za niekonstytucyjną. To projekt ustawy Trzeciej Drogi z lutego 2024 roku.

Jak można się było spodziewać, wtorkowa decyzja Sejmu wywołała falę komentarzy w social mediach.

„Czarny wtorek w Sejmie. Sejm uchwalił ustawę wyjmującą spod prawa działalność Abotaku. (...) Dzień, w którym większość posłów się zhańbiła. Odpowiadać będą przede wszystkim przed Bogiem i historią, a za rok przed wyborcami. Choć pokazali, że nic ich to nie obchodzi" – napisał mec. Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris.

Radości nie kryli politycy koalicji rządzącej. „Sejm zagłosował za dekryminalizacją pomocnictwa w aborcji. Obiecaliśmy, że kwestii praw kobiet nie odpuścimy. Słowa dotrzymujemy. To test dla Nawrockiego, jak daleko jest w stanie posunąć się w swojej despotycznej obsesji. Podpis w tej sprawie może uratować komuś życie" – zauważył europoseł Lewicy Robert Biedroń.

Minister edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że po latach walki, protestów i przekonywania do zmian Sejm nareszcie zrobił krok w dobrą stronę.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW 0211579924

Troska o króla puszczy. Jak Białowieski Park Narodowy dba o przyszłość żubrów?

Żubr jest jednym z symboli polskiej przyrody, a jego powrót do Puszczy Białowieskiej należy do najbardziej znanych przykładów ocalenia gatunku przed wyginięciem. Nie oznacza to jednak końca pracy na rzecz jego ochrony. Jak dziś wygląda ochrona żubra? Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) wspiera te działania do 2029 r. kwotą ponad 6,3 mln zł z Funduszy Europejskich.

Białowieski Park Narodowy opiekuje się żubrami żyjącymi na wolności oraz osobnikami przebywającymi w zagrodach hodowlanych. Zapewnia im pożywienie, monitoring i opiekę weterynaryjną, a jednocześnie prowadzi działania edukacyjne. Projekt, którego wartość przekracza 7,7 mln zł, uzyskał ponad 6,3 mln zł dofinansowania z Funduszy Europejskich. Jego realizacja potrwa do końca 2029 roku.

Żubr nadal wymaga troski

Żubr na trwałe wpisał się w wizerunek Puszczy Białowieskiej. Jest również przykładem tego, że ochrona zagrożonych zwierząt wymaga konsekwencji i długofalowego planowania. Choć gatunek udało się uratować przed wyginięciem, jego sytuacja nadal wymaga uwagi, gdyż stan jego ochrony wciąż ocenia się jako niezadowalający.

Żubr jest w Polsce objęty ochroną ścisłą, a zgodnie z unijną dyrektywą siedliskową ma status gatunku priorytetowego. Oznacza to, że jego ochrona należy do szczególnie istotnych zadań związanych z zachowaniem europejskiej różnorodności biologicznej.

Białowieski Park Narodowy prowadzi działania zarówno wobec zwierząt żyjących swobodnie, jak i tych utrzymywanych w zagrodach Ośrodka Hodowli Żubrów. Na terenie parku żyje na wolności około 90–100 osobników, a w zagrodach – do 40 żubrów o znanym rodowodzie. Ochrona populacji wolno żyjącej obejmuje także zwierzęta bytujące na obszarze Natura 2000 Puszcza Białowieska, a niekiedy również poza jego granicami.

Codzienna praca zaczyna się na łąkach

Jednym z tych codziennych, „prozaicznych" elementów ochrony żubrów jest przygotowanie zapasów paszy na zimę. Białowieski Park Narodowy co roku zbiera ze swoich łąk kośnych około 130–150 ton siana. Utrzymanie odpowiedniej ilości bazy pokarmowej wymaga regularnego odnawiania łąk, a także sprawnego sprzętu do koszenia, suszenia i zbioru. Park zakupił już ciągnik, kosiarkę, przewracarkę, zgrabiarki i prasę. Do przewozu pokarmu służy przyczepa, natomiast równiarka pomaga utrzymywać drogi prowadzące do miejsc zimowego dokarmiania i odśnieżać je w razie potrzeby.

Siano stanowi podstawę zimowego dokarmiania, ale nie jest jedyną paszą wykorzystywaną przez park. Co roku park dokupuje też paszę: owies, kukurydzę, buraki i część siana, zarówno dla żubrów w zagrodach, jak i dla tych żyjących na wolności. Równie istotna jest dbałość o miejsca, w których zwierzęta otrzymują pokarm. Pracownicy parku co roku sprzątają miejsca zimowego dokarmiania, bo to ważne dla zdrowia zwierząt. Część prac jest już zakończona: park wyremontował osiem brogów karmowych i odłownię oraz zbudował dwa brogopaśniki z osobnym miejscem karmienia dla cieląt. Drewniane płoty w zagrodach remontuje i konserwuje co roku, odcinek po odcinku – w całym projekcie to 3 km remontu i 3 km konserwacji, łącznie 6 km.

Zdrowie stada pod stałą kontrolą

Dobra kondycja zwierząt zależy nie tylko od dostępności pokarmu. Ważne są regularne obserwacje stanu zdrowia, badania i możliwość szybkiego reagowania na niepokojące sygnały. Dlatego projekt przewiduje stałą opiekę lekarza weterynarii zatrudnionego w Białowieskim Parku Narodowym.

Planowane badania obejmują między innymi diagnostykę parazytologiczną i badania zwierząt padłych z przyczyn naturalnych. W razie podejrzenia choroby zakaźnej zostanie przeprowadzona dokładniejsza diagnostyka laboratoryjna.

Park zakupił fotopułapki i sprzęt komputerowy wykorzystywany w monitoringu. Pozyskał również wyposażenie do bezpiecznego, zdalnego usypiania zwierząt. Poszczególne działania służą lepszemu rozpoznaniu sytuacji w stadzie i wspierają odpowiedzialne zarządzanie ochroną żubrów.

Wiedza o żubrach

Ochrona gatunku obejmuje również edukację. Bez wiedzy o potrzebach zwierząt, ich historii i zagrożeniach trudno budować zrozumienie dla działań, które wymagają czasu i systematycznych nakładów. Białowieski Park Narodowy rozwija więc inicjatywy skierowane do różnych grup odbiorców.

Do końca czerwca 2026 roku na Facebooku publikowany był cykl „Żubry od A do Ż". Przygotowane materiały są nadal dostępne na stronie internetowej parku. Organizowane są także konkursy na imiona dla żubrów urodzonych w Rezerwacie Pokazowym Żubrów. W planach są wykłady dla uczniów Technikum Leśnego w Białowieży, Konwent Żubrowy dla dzieci i młodzieży oraz szkolenia dla samorządowców z gmin Białowieża i Narewka. Wszystko po to, by więcej osób wiedziało, jak żubra uratowano i co wciąż mu zagraża.

Wartość całego projektu przekracza 7,7 mln zł. Ponad 6,3 mln zł stanowi dofinansowanie z Unii Europejskiej w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027. Dofinansowanie przyznał Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Działania obejmują ponad 10,5 tys. hektarów obszarów Natura 2000 i będą prowadzone do końca 2029 roku. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wspiera polskie parki narodowe od 37 lat, a łączna wartość tego wsparcia przekroczyła 1 mld zł.

Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl e4002fe4ca

USA

Trump ograniczył walkę z dezinformacją mimo zagranicznych operacji

oprac. Alina Mazurska

Mimo że Rosja, Chiny i Iran prowadzą operacje wpływu w USA, administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji.

James Lindsay z think tanku Council on Foreign Relations (CFR) spodziewa się „prawdziwego zalewu" fałszywych i wprowadzających w błąd informacji w amerykańskiej przestrzeni publicznej przed zaplanowanymi na 3 listopada wyborami do Kongresu USA. – Obie partie polityczne i ich zwolennicy robią wszystko, co mogą, aby przechylić szalę na swoją korzyść – podkreślił w rozmowie z PAP. Ocenił też, że środowisko informacyjne w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w innych demokracjach, jeszcze nigdy nie było bardziej zanieczyszczone dezinformacją i treściami wprowadzającymi w błąd w sposób niezamierzony (misinformacją).

– Za oba te zjawiska odpowiadają zarówno sami Amerykanie, jak i podmioty zewnętrzne – zaznaczył ekspert. Podkreślił, że w przypadku USA „wyraźnie widać", iż od kilku cykli wyborczych nieprawdziwe informacje próbują rozpowszechniać Rosja, Chiny i Iran.

Rosyjskie działania w tej dziedzinie polegają przede wszystkim na wykorzystywaniu podziałów istniejących w Stanach Zjednoczonych. – Chodzi o to, by wszystkich nastawić przeciwko sobie i wzbudzić powszechne niezadowolenie. Wybierają określoną grupę – na przykład ze względu na kolor skóry, wyznanie lub miejsce zamieszkania – a następnie publikują materiały, które wykorzystują istniejące podziały i pogłębiają je – tłumaczył Lindsay. Celem Rosji jest więc, zasadniczo, „wrzucenie piachu w tryby demokracji przez skłanianie Amerykanów do wzajemnej wrogości".

Natomiast chińskie operacje są w dużej mierze ukierunkowane przeciwko kandydatom szczególnie krytycznym wobec Pekinu.

PAP

FOT. PAP/EPA

Administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji

WIZYTA

Premierzy Polski i Indii rozmawiali o współpracy

oprac. Karolina Wrońska

Donald Tusk podkreślił podczas wspólnego briefingu po wczorajszym spotkaniu w New Delhi, że rozmowa z indyjskim premierem dotyczyła tego, jak umacniać partnerstwo strategiczne zawarte podczas wizyty Narendry Modiego w Warszawie w sierpniu 2024 r.

– Nam się dobrze rozmawia, nie tylko dlatego, że Polska i Indie to są kraje, które łączy bardzo dużo, a nic nie dzieli – powiedział Tusk. Zaznaczył, że Polska i Indie nie mają konfliktu interesów ani złych zaszłości historycznych, a przyjaźń budują w oparciu o zaufanie i wspólne idee, takie jak idea non-violence.

Szef polskiego rządu wskazał, że ostatnie 35 lat to bezprecedensowy rozwój obu państw i zapowiedział, że Polska i Indie będą wspólnie rozmawiać w formacie G20 oraz wspierać się na forach międzynarodowych.

Nawiązując do rozmów delegacji, Tusk mówił o ambitnych planach „nie tylko w tradycyjnych przemysłach, takich jak górnictwo, gazyfikacja węgla czy przemysł okrętowy". – Mamy także bardzo ambitne cele, jeśli chodzi o sektor kosmiczny, cyfryzację, satelity, nowoczesny przemysł zbrojeniowy – wymienił.

Podkreślił, że Polska i Indie bardzo dokładnie zdają sobie sprawę z „zagrożeń geopolitycznych i z konieczności uniezależnienia się, w możliwym stopniu, jeśli chodzi o surowce i technologie strategiczne, surowce, minerały krytyczne". Zaznaczył, że Polacy mają w żywej pamięci udzielenie schronienia polskim uchodźcom, w tym dzieciom, w czasie drugiej wojny światowej przez Jama Saheba Digvijaysinhji'ego, władcę Nawanagaru – znanego w Polsce jako Dobry Maharadża.

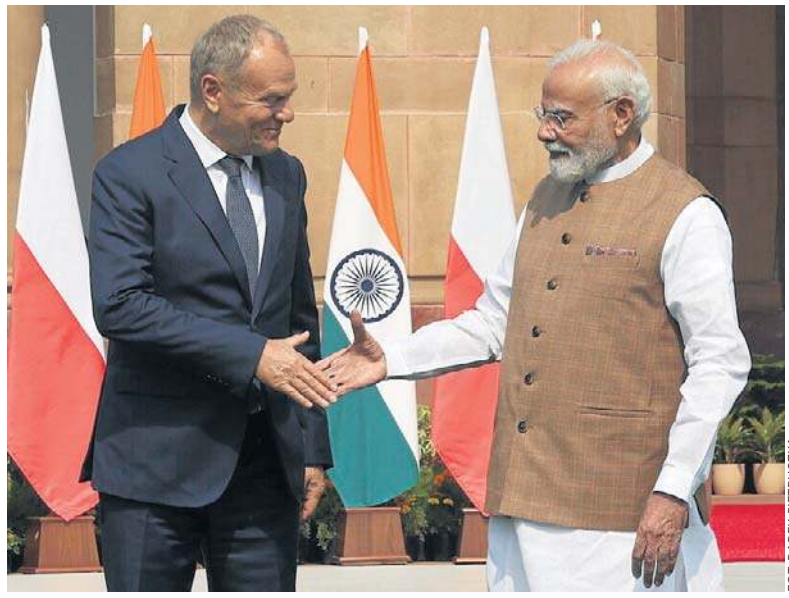

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Donald Tusk i premier Indii Narendra Modi podczas konferencji prasowej po spotkaniu w Hyderabad House w New Delhi

Tusk podziękował premierowi Indii za słowa, że Polska może być dla Indii bramą do współpracy z całą Europą.

Premier Modi podkreślił z kolei, że dzięki podniesieniu relacji Indii z Polską do rangi partnerstwa strategicznego współpraca ta przez ostatnie dwa lata nabrała prędkości.

W kontekście współpracy gospodarczej premier Indii zaznaczył, że polski PKB przekroczył w ubiegłym roku historyczny próg, a gospodarka jego kraju wzrosła w ostatnim kwartale o 7,8 proc.

Modi ocenił, że siła gospodarcza obu krajów otwiera szerokie możliwości współpracy, które dodatkowo poszerzy umowa o wolnym handlu. Podkreślił, że jest zadowolony z tego powodu, że premier Tusk przyjechał do Indii wraz z dużą delegacją biznesową.

– Mam nadzieję, że nasze zespoły będą razem pracować tak, aby stworzyć zaufane łańcuchy dostaw. Zdajemy sobie sprawę, że nasze wspólne cele podwojenia wzajemnego handlu dwustronnego na pewno osiągną sukces – powiedział premier Modi. Dodał, że Polska i Indie będą tworzyć kolejne partnerstwa, m.in. w obszarze krytycznych minerałów, surowców oraz gazyfikacji węgla, a także współpracować w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Premier Indii zaznaczył, że „przyjaźń polsko-indyjska nie jest oparta tylko na relacjach dyplomatycznych, ale także na naszym wspólnym podejściu do człowieczeństwa, serdeczności i współczucia wobec innych".

Dzisiaj premier Tusk spotka się z maharadżą Yuvrajem Sambhajim Rajem Chhatrapatim, premierem stanu Karnataka Doddalahallim Kempegowdą Shivakumarem, oraz gubernator stanu Sudhą Yadav. **PAP**

UKRAINA/ROSJA

Po rozmowach ws. zakończenia wojny Rosja znowu uderzyła

oprac. Alina Mazurska

Niemal natychmiast po kolejnych rozmowach w sprawie zakończenia wojny Rosja przeprowadziła trzy fale ataków balistycznych na Kijów.

„Od wieczora (w środę) rosyjscy »humanitaryści« przeprowadzili trzy fale ataków balistycznych na Kijów. Wystrzelono 21 rakiet. Niestety, w mieście odnotowano znaczną liczbę trafień i zniszczenia. (...) W Kijowie i okolicach ranne zostały 34 osoby, w tym pięcioro dzieci. Na razie wiadomo o dwóch ofiarach śmiertelnych. (...) W rzeczywistości niemal natychmiast po kolejnych rozmowach Rosja przeprowadziła demonstracyjny atak" – napisał Wołodymyr Zełenski w komunikatorze Telegram. W ocenie prezydenta Ukrainy oznacza to, że nie zaszła żadna zmiana w „podejściu Rosji do wszystkiego, co się dzieje". „Ważne jest, aby nie ustawać w poszukiwaniu właściwych rozwiązań, które pozwolą zakończyć wojnę" – dodał Zełenski.

„Kiedy jednak rosyjskie rakiety balistyczne stanowią odpowiedź na negocjacje, konieczne jest wywieranie realnej presji na Rosję, aby podjęła inne kroki – kroki zmierzające do zaprzestania zabijania. Wzmocnienie obrony przeciwlotniczej (Ukrainy – PAP) i szybkie dostawy rakiet, zdolność do niszczenia wyrzutni rakiet balistycznych, sankcje za wojnę – to wszystko musi zaistnieć" – zaznaczył.

Zełenski podziękował wszystkim, którzy właśnie w taki sposób postrzegają sytuację. Podkreślił, że agresor zasługuje na odpowiednie potraktowanie, Ukraina na wsparcie, a życie ludzi na ochronę. **PAP**

IZRAEL/STREFA GAZY

Hamas przygotowuje się do kolejnego konfliktu

oprac. Jan Nowaczyk

Izrael przekazał USA dane wywiadowcze, z których wynika, że organizacja terrorystyczna Hamas nie zamierza się rozbroić i przygotowuje się do kolejnej wojny.

Wysocy rangą przedstawiciele izraelskiego wojska przekazali stronie amerykańskiej informacje wywiadowcze świadczące o tym, że Hamas rozbudowuje siły w Strefie Gazy, przygotowując się na wybuch kolejnego konfliktu na pełną skalę z Izraelem. Według danych przedstawionych w ostatnich dniach Waszyngtonowi oraz izraelskim władzom Hamas nie zamierza też współpracować z żadnym podmiotem międzynarodowym. W ocenie strony izraelskiej jedynym sposobem na rozbrojenie tej organizacji terrorystycznej jest użycie siły militarnej – poinformował portal Times of Israel. Armia jest zdania, że Hamas zdołał naprawić sieć tuneli i zgromadzić zapasy broni na tych obszarach Strefy Gazy, które wciąż pozostają pod jego kontrolą.

W ocenie wojska Hamas dysponuje obecnie około 30-40 tysiącami bojowników, co odpowiada liczebności jego sił sprzed ataku na Izrael z 7 października 2023 roku. Izraelskie służby bezpieczeństwa ustaliły, że Hamasowi udało się przywrócić kontrolę nad Strefą Gazy i obecnie sprawuje on tam władzę, nie napotykając żadnego sprzeciwu – podał dziennik „Haarec".

Prowadzone pod egidą USA wysiłki na rzecz zawarcia kompleksowego porozumienia utknęły w martwym punkcie. **PAP**

eprasa.pl e4002fe4ca

STOPKLATKA

FOT. JUMEAU ALEXIS/ABACA/ABACA/EAST NEWS

↑ Francja dotąd nie może ochłonąć po zamieszkach, jakie wybuchły na ulicach miast 17 października. Protesty młodzieży przeciw jakości edukacji rozlały się w potężną falę rozruchów połączonych z demolowaniem miast. Choć ich wymiar jest czysto społeczny, to są one czytanie również w kontekście politycznym – wybory prezydenckie we Francji za pół roku

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

↑ Jedna z najbardziej bulwersujących spraw sądowych ostatnich lat dobiegła końca i zapadł wyrok. Sebastian M., który pędził po autostradzie z prędkością 300 km/h i doprowadził do śmiertelnego wypadku (zginęły trzy osoby), został skazany na osiem lat pozbawienia wolności – maksymalny wyrok w takiej sytuacji. Ale pewnie czeka nas dyskusja o podniesieniu kar za takie tragedie

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

→ Grupa wykonująca tradycyjne tańce powitała Donalda Tuska na lotnisku w New Delhi. Polski premier rozpoczął 3-dniową wizytę w Indiach od spotkania z premierem Nanrendą Modim – głównie o współpracy gospodarczej i obronnej. Tusk po zakończeniu wizyty w Indiach poleci jeszcze do Wietnamu. Lądowanie w Hanoi – w poniedziałek

FOT. PAP/EPA/TOLGA AKMEN

← W Londynie dwóch artystów zorganizowało festiwal inspirowany czasami średniowiecza. Z jedną różnicą – zamiast na koniach rycerze poruszają się w jego trakcie na rowerach. Wygląda to oryginalnie. Następna edycja w Malborku?

eprasa.pl e4002fe4ca

Magazyn

• **Dolce vita po godzinach**, czyli jak podlaska prawniczka pokonała Włochów w tiramisu
str. 12-13

PASJA

W garażu nad Narwią powstają noże, które trafiają pod młotek. Pieniądze z licytacji idą do domów dziecka

– Jestem nożownikiem – Paweł Pruciak mówi to bez cienia wahania, choć wie, jak dziś brzmi to słowo. Pytany, jak ludzie reagują, gdy tak się przedstawia, odpowiada szczerze: – Na początku jest zaciekawienie, uśmiech, a potem czekają, czy żartuję, czy to fakt

Agnieszka Domanowska

To nie żart. Paweł Pruciak robi noże w Pańkach (gm. Choroszcz) nad Narwią. Od dziesięciu lat prowadzi też projekt, dzięki któremu dzieci z domów dziecka dostały już prawie 43 tysiące złotych. Wszystko zaczyna się od tego, że ktoś przysyła rysunek wymarzonego noża.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Paweł Pruciak wskazuje, że przed wojną nożownik był w Polsce osobnym, wpisanym zawodem. Oznaczał kogoś, kto wytwarza noże

Nóż, który się nosi na szyi

Paweł ma przy sobie Sultana – swój najlepiej sprzedający się model. Nóż wisi na szyi, środkowy palec wsuwa się w pierścień i do cięcia wystarczy jedna dłoń. Kto zdejmie go choćby na chwilę, potem odruchowo go szuka.

– Musi być zawsze pod ręką – uśmiecha się Paweł.

Gdy Sultan powstawał, nie wszyscy wierzyli w ten pomysł. Mówili, że się nie uda, że tu jest źle, tam jest źle, coś jeszcze nie tak. Dziś wystarczy, że ktoś go zobaczy, i od razu mówi: to od Pruciaka.

Raz zrobił Sultana dla kobiety. Rękojeść była w całości z zęba mamuta, wypolerowanego do połysku. Przez nóż przechodził ozdobny pin z wyciętym wzorem, a ostrze wypolerował na lustro. Samo polerowanie zajęło mu cały dzień roboczy. Kobieta kupiła nóż i nosi go jak naszyjnik.

– Sultan to w ogóle biżuteria użytkowa - śmieje się Paweł.

Zawód sprzed wojny

Paweł Pruciak wskazuje, że przed wojną nożownik był w Polsce osobnym, wpisanym zawodem. Oznaczał kogoś, kto wytwarza noże.

– Chcemy do tego wrócić – mówi. Rozmawiał już o tym z cechem. Usłyszał, że najpierw powinien zdobyć tytuł mistrza, bo wtedy będzie miał więcej do powiedzenia. Na razie jest czeladnikiem. Tymczasem słowo „nożownik" żyje w mediach własnym życiem...

Żona Pawła, Katarzyna, z zawodu psycholog, mówi, że przy dzisiejszej agresji i bandyterce nazwa tego zawodu brzmi niefortunnie.

– A nożownik to przede wszystkim artysta, który z tak twardego materiału jak metal potrafi wyczarować coś pięknego. Przy hartowaniu zamyka duszę w metalu - uśmiecha się.

Wujek, forum i rok nauki

Paweł noże lubił od dziecka. Gdy był już w odpowiednim wieku, wujek Jerzy co jakiś czas podrzucał mu kolejne, raz mniejsze, raz większe.

– Jeden połamałem, drugi zgubiłem, a wujek podrzucał następne – śmieje się Pruciak.

Zaczął studia informatyczne, ale ich nie skończył. Bo przyszedł moment, w którym w głowie miał już tylko noże. Wszystkiego uczył się na forum.knives.pl. Tam, jak mówi, wszystko się zaczęło. Oglądał mnóstwo zamieszczonych tam zdjęć, poznawał techniki, rozwijał pasję. Z tej internetowej społeczności po latach wyrosła inicjatywa Dream Knife. Forum stało się miejscem nie tylko wymiany wiedzy, ale też licytacji charytatywnych i zbiórek dla dzieci z domów dziecka.

– Dopiero jak poczułem, że mam odpowiedni zasób wiedzy, zacząłem tworzyć noże – mówi Paweł.

– A ja pomyślałam wtedy: za co my będziemy żyć? – wspomina ze śmiechem żona.

Borsuk ma już 15 lat

Pierwszy nóż nazwał Borsuk. Zamówił go w ciemno znajomy myśliwy, gdy Paweł nie miał jeszcze nic w portfolio.

– Mówił: dobra, rób mi duży nóż do oprawiania i rąbania kości, żeby był taki porządny.

Borsuk służy już 15 lat. Pierwsi klienci wywodzili się właśnie z kręgu myśliwych, dla których nóż do oprawiania zwierzyny to codzienne narzędzie. Potem zaczęli zamawiać kucharze. Wkrótce po tym, jak Pruciak zaczął robić noże, powstał sklep Polish Custom Knives, sprzedający wyłącznie noże polskich twórców. Stamtąd przyszło jego pierwsze duże zamówienie i, jak mówi, dowód, że z tego można żyć.

Przez 15 lat zrobił już 3-4 tysiące noży. Na wszystkie daje dożywotnią gwarancję.

– Moja żona mówi, że stal jest dożywotnia...

Moda na las i konkurencja

Gdy zaczynał, w Polsce poważnie zajmowało się tym 30, 40 osób. Potem przyszła moda na bushcraft, czyli wyprawy do lasu, terapie lasem i powrót do natury.

– Z miesiąca na miesiąc przybywało kilku twórców. Nie wszyscy się utrzymali, ale konkurencja dziś jest spora – przyznaje.

Żona Pawła Pruciaka zauważa, że noże zaczęły się lepiej sprzedawać, gdy internet zaczął pokazywać wzorce męskości i tęsknotę za naturą.

Co klient, to inny nóż

Paweł zawsze, zanim zacznie pracę, rozmawia z klientem.

– Zadaję dużo pytań. Czy miał już doświadczenie z podobnym nożem, czy zamawia, bo słyszał, że jest dobry?

Jeśli sam nie wie, jak nóż sprawdzi się w danych rękach, dopytuje twórców, któ-

eprasa.pl e4002fe4ca

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Każdy nóż to precyzyjna praca rzemieślnicza. Wstępny kształt powstaje przy użyciu szlifierki kątowej, a potem jest dokładnie formowany ręcznie na szlifierce taśmowej

rzy robili podobne, albo przyszłych użytkowników. Może wtedy zasugerować stal, rodzaj szlifu, a nawet materiał na rękojeść. Myśliwy, który próbował już kilku gatunków stali, zwykle sam wie, czego chce. Inni mówią tylko, że nóż ma nie rdzewieć, trzymać ostrość i być giętki.

– Wtedy proponuję: gatunek taki, taki i taki, cena taka, taka lub taka. I razem wybieramy. Co klient, to inny przypadek. Nóż to nóż. Tak jak młotek. Jest zwykły, ciesielski, budowlany...

Najtańszy ręcznie robiony nóż kosztuje około 300 zł. Górnej granicy nie ma. Najdroższy, jaki wyszedł z warsztatu Pruciaka, kosztował prawie 7 tysięcy złotych. O cenie decydują materiały. Rękojeść może być nawet z zęba mamuta, zamiast zwykłej nitki można użyć srebrnego drutu i dodać ozdoby.

Od szkicu do ostrza

Każdy nóż zaczyna się od projektu. Tegoroczny zwycięski projekt Dream Knife, autorstwa Irka Miśkiewicza, powstał jako luźny szkic zrobiony dosłownie w trakcie pracy. Przedstawiał klasycznego skinnera, czyli nóż przeznaczony przede wszystkim dla myśliwych.

Pruciak przez wiele godzin dopracowywał go razem z autorem. Gdy koncepcja była gotowa, przygotował jej wersję komputerową. Dziś korzysta z profesjonalnych programów graficznych, choć kiedyś wszystko rysował ręcznie. Na podstawie cyfrowego rysunku wyciął laserowo szablon i przykleił go do stalowego arkusza.

Dalej to już precyzyjna praca rzemieślnicza. Wstępny kształt powstaje przy użyciu szlifierki kątowej, a potem jest dokładnie formowany ręcznie na szlifierce taśmowej. Otwory pod mocowania Pruciak wykonuje na wiertarce i frezarce.

Najważniejszy jest szlif, czyli nadanie ostrzu kształtu przekroju. Tym razem był to szlif wklęsły. Dla Pawła to nowość, ale od dawna chciał się za niego zabrać.

- To mnie podkręciło, żeby wybrać właśnie ten nóż.

Potem przychodzi hartowanie. Stal trzeba nagrzać do temperatury właściwej dla danego gatunku i schłodzić w określonym czasie, na przykład w gorącym oleju, który też musi mieć odpowiednią temperaturę. Metod jest wiele, można też hartować w płytach aluminiowych z nadmuchem. Zahartowana stal jest bardzo twarda, ale krucha i pełna naprężeń. Dlatego następuje odpuszczanie: nóż dwukrotnie trafia na około dwie godziny do piekarnika. Cała obróbka cieplna trwa od sześciu do ośmiu godzin, zależnie od stali.

Czasem coś idzie nie tak. W tym roku Pruciak hartował jednocześnie dwa noże i jeden się pofalował. Zrobił więc trzeci. Dlatego tegoroczny Dream Knife powstał w trzech egzemplarzach. Jeden pozostał nieskończony, ale również trafił na licytację.

Nóż do sushi

Najdłużej powstawał nóż do sushi dla znajomego, bardzo pedantycznego szefa kuchni. Miał ponad 40 centymetrów i był z damastu. Stal zahartowano jeszcze przed szlifowaniem, więc Pruciak szlifował twardy materiał, co trwało znacznie dłużej. Samo ręczne polerowanie zajęło dwie doby, a całość od tygodnia do dwóch.

Noże były dwa. Przez ponad tydzień szef kuchni przychodził codziennie, żeby je oglądać.

– Było to dla mnie bardzo budujące – mówi Paweł Pruciak.

Dream Knife – pomoc skierowana do najmłodszych

Pomysł narodził się na jednym ze zlotów forumowiczów. Raz w roku twórcy spotykają się, żeby pokazać swoje prace na żywo. Z czasem zlot zmienił nazwę na CEKE, czyli Central Europe Knives Exhibition. Dziś odbywa się na PGE Narodowym w Warszawie. Ostatnia edycja odbyła się w miniony weekend – 17-18 października. Już na swoim drugim zlocie Paweł pomyślał, że to okazja, by zebrać pieniądze dla domu dziecka.

– Pomyślałem, że ludzie, którzy nie robią noży, a chcieliby mieć taki nóż, mogą nie mieć na niego pieniędzy. Chciałem im dać szansę, ale też pokazać, że nożownik to ktoś, kto robi noże, a nie bandyta – wyjaśnia.

Tak powstał Pruciak Dream Knife. To projekt polegający na tym, że każdy może przysłać swój projekt wymarzonego noża, Paweł wybiera jeden i wykonuje go w dwóch egzemplarzach. Pierwszy dostaje autor projektu, drugi idzie na licytację, a cały dochód trafia do domu dziecka wskazanego przez autora. W tym roku autor projektu noża Irek Miśkiewicz wskazał Fundację Dobrych

Najtańszy ręcznie robiony nóż kosztuje około 300 zł. Górnej granicy nie ma. Najdroższy, jaki wyszedł z warsztatu Pruciaka, kosztował prawie 7 tysięcy złotych. O cenie decydują materiały. Rękojeść może być nawet z zęba mamuta, zamiast zwykłej nitki można użyć srebrnego drutu i dodać ozdoby

Inicjatyw, która była beneficjentem także ubiegłorocznej zbiórki. Fundacja ta wspiera dzieci i młodzież w pieczy zastępczej oraz pomaga wychowankom domów dziecka wejść w dorosłe życie. Na jedną edycję przychodzi zwykle kilkanaście zgłoszeń z różnych krańców Polski.

– Pamiętam jak ogromny stres towarzyszył mi podczas pierwszej licytacji na żywo – pierwszy występ publiczny, pierwszy raz mikrofon w dłoni i masa oczu wpatrzona we mnie. Dziś wręcz nie mogę się tego doczekać.

Wiele osób pyta Pruciaka o kryteria wyboru projektu, a ten odpowiada: – Nie ma ich. Ten projekt po prostu do mnie przemówił.

Liczby i fundacje

Pierwsza edycja Pruciak Dream Knife odbyła się w 2016 r. Pandemia przerwała cykl, projekt wrócił w 2023 r. i od tego czasu jest organizowany co roku. Przez sześć edycji zebrano 42 990 zł. Ostatnia była rekordowa i przyniosła 11 530 zł.

Tegoroczna zbiórka dopiero się rozpoczęła, ale pierwsze pieniądze już trafiły na konto akcji. Podczas CEKE wylicytowano nóż wykonany według projektu Irka Miśkiewicza.

– Nóż, który zrobiłem i licytowałem na żywo, sprzedał się za 1200 zł. Dodatkowo jeden pan przekazał od siebie kolejne 200 zł, więc początek mamy fajny – mówi Paweł.

Od przyszłego tygodnia ruszają internetowe licytacje przekazanych noży, materiałów do ich wykonywania, biletów na mecze Jagiellonii Białystok i innych przedmiotów od sponsorów oraz członków społeczności nożowniczej.

Sześć edycji to mniej więcej sześć wspartych placówek. Pieniądze z drugiej edycji trafiły do Białegostoku (Dom Dziecka i Okno Życia).

– I jeśli się uda, chciałbym, aby z kolejnej edycji też trafiły do nas, do podlaskich placówek – kończy Paweł Pruciak.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Przez 15 lat Paweł zrobił już około czterech tysięcy noży. Na wszystkie daje dożywotnią gwarancję

eprasa.pl e4002fe4ca

ZŁOTA SETKA

Podlaski biznes i samorząd. Między infrastrukturą, turystyką, a bezpieczeństwem

Wzrost znaczenia inwestycji infrastrukturalnych oraz działań wzmacniających konkurencyjność i odporność lokalnej gospodarki – to perspektywa, z którą w najbliższych latach będzie zmagał się nasz region, samorządy i biznes

Tomasz Maleta

– Oddanie nowej trasy od Krynic do węzła Białystok Zachód to dobra informacja dla mieszkańców, ale też dla przedsiębiorców, którzy po wybudowaniu wszystkich elementów obwodnicy zyskają komfortowy przejazd w układzie wschód-zachód drogą ekspresową S8 oraz północ-południe w ciągu S19 – mówił wiceminister infrastruktury Stanisław Bukowiec podczas wtorkowego otwarcia pierwszego odcinka ekspresowej obwodnicy Białegostoku.

Budowa tej obwodnicy to też większa szansa na rozwój gminy Choroszcz, na terenie której znajduje się część pierwszego oddanego odcinka. Już wcześniej tereny położone przy drodze S8 zostały przeznaczone w planach miejscowych na działalność gospodarczą. I to był strzał w dziesiątkę. Budynki różnych firm przy eskpresówce wyrosły jak grzyby po deszczu. Teraz dojdzie dodatkowy impuls związany z otwarciem węzła Białystok-Zachód na styku z S8. Władze gminy Choroszcz już zapowiedziały podobne zamierzenia planistyczne dla terenów przy S19.

– Wszystko, co najlepsze pojawia się także w Choroszczy. Ten jeden z większych węzłów w regionie także mamy u siebie. Za tym pójdą duże przedsiębiorstwa. I dla dobra naszych mieszkańców te podatki, które do nas wpłyną, będą rozwijać gminę Choroszcz. Czekamy na dalsze inwestycje – mówi burmistrz Choroszczy Robert Wardziński.

W tym kontekście nawiązał do dalszego przebiegu na południe otwartego we wtorek odcinka S19 (sprawa jest w sądzie).

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Po ponad 2,5 roku budowy otwarto odcinek S19 Białystok Zachód-Krynice, biegnący przez teren gm. Choroszcz i gm. Dobrzyniewo Duże

Droga i turystyka mogą iść w parze

Za to dalej na północ od Krynic (gm. Dobrzyniewo Duże), gdzie zaczyna się oddany we wtorek odcinek S19, trwa budowa kolejnej ekspresówki, tym razem do Knyszyna. Z zazdrością na to, co dzieje się na drogach sąsiednich gmin patrzy burmistrz Goniądza. Ponad 60 proc. powierzchni tej gminy to zielone tereny chronione. Mimo to włodarz nadal wierzy, że także i tu powstanie dalsza część trasy ekspresowej – od Knyszyna.

– Dalej mam nadzieję, że DK 65 zmieni się też kiedyś w S16 albo w jakiś inny komponent, który pozwoli nam na lepszą komunikację ze światem – mówi Grzegorz Dudkiewicz, burmistrz Goniądza.

To ważne dla gminy, która żyje z turystyki. Tymczasem, paradoskalnie, to właśnie walory przyrodnicze są przyczyną problemów komunikacyjnych, bo plany drogowców zakładają przejście przez Biebrzański Park Narodowy w pobliżu Twierdzy Osowiec.

– Myślę, że to jest do zrobienia – pociągnięcie trasy szybkiego ruchu S16 (w kierunku Ełku – przyp. red.), nawet w postaci alternatywnego rozwiązania dwa plus dwa, i do tego dołożenie kolei, która niebawem będzie też budowana. Sądzę, że dałoby się to pogodzić bez jakiejś kolizji z naturą i z przyrodą – podkreśla burmistrz Goniądza.

Bo właśnie w walorach przyrodniczych gmina upatruje szansę na swój rozwój w najbliższych latach. W ciągu dwóch lat w Goniądzu ma ma powstać Europejskie Centrum Ochrony Klimatu i Mokradeł.

– Myślę, że to będzie przyczynkiem, żeby tę turystykę jeszcze bardziej rozwinąć. Żeby ci turyści, którzy dzisiaj są u nas obecni od maja do września, byli przez cały rok. A jeżeli turysta jest, to podmioty, które prowadzą działalność gospodarczą pod kątem gastronomii, będą miały potencjał do tego, żeby się bardziej rozwijać – nie ma wątpliwości burmistrz Dudkiewicz.

Zła narracja o Przesmyku Suwalskim

Zatroskani o przyszłość – nie tylko branży turystycznej – są też przedsiębiorcy z Suwalszczyzny. Ich zdaniem na rozwoju ich regionu piętno odciska położenie geopolityczne i straszenie widmem konfliktu na Przesmyku Suwalskim. Obawy te wybrzmiały dobitnie podczas ubiegłotygodniowego X Forum Biznesowego Pogranicza.

– Przez powtarzanie określenia Przesmyk Suwalski nasz region został bardzo skrzywdzony – mówił Bogdan Sadowski, przewodniczący Izby Przemysłowo-Gospodarczej w Suwałkach. – Mówię to dobitnie w imieniu przedsiębiorców z Suwałk, Augustowa czy Sejn. Narracja sugerująca, że to najbardziej niebezpieczny region w Europie, wyrządziła nam wielką szkodę. Taki przekaz zniechęca inwestorów, utrudnia rozwój firm i powstrzymuje młodych ludzi przed powrotem po studiach w rodzinne strony. Pamiętajmy, że Suwalszczyzna i ziemia augustowska stoją także turystyką. Nikt tu nie przyjedzie, jeśli ciągle będziemy powielać nieprawdziwe opinie o zagrożeniach.

Premia za odporność

I właśnie o perspektywach rozwoju nie tylko północnych części województwa, ale całego Podlaskiego jako regionu przygranicznego Unii Europejskiej mówił na X Forum Biznesowego Pogranicza w Suwałkach marszałek województwa podlaskiego Łukasz Prokorym. Wybrzmiało to w czasie debaty „Region

REKLAMA
0011586801
Złota Setka Podlaskiego
ORGANIZATOR
KURIER PORANNY
PARTNERZY MERYTORYCZNI
dun & bradstreet
pwc
PATRONAT HONOROWY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
PARTNER MEDIALNY GALI
Polskie Radio Białystok

eprasa.pl e4002fe4ca

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Podczas X Forum Biznesowego Pogranicza, które odbyło się w połowie października w Suwałkach, miała miejsce debata „Region pogranicza w systemie bezpieczeństwa gospodarczego – infrastruktura, energia i odporność firm"

pogranicza w systemie bezpieczeństwa gospodarczego – infrastruktura, energia i odporność firm. Dyskusja toczyła się wokół znaczenia inwestycji infrastrukturalnych oraz działań wzmacniających konkurencyjność i odporność lokalnej gospodarki.

– Bezpieczeństwo regionu zależy nie tylko od infrastruktury publicznej i służb odpowiedzialnych za obronność. Równie ważna jest zdolność naszych przedsiębiorstw do utrzymania produkcji w sytuacjach kryzysowych, ochrony danych i rozwijania nowoczesnych technologii – podkreślał Łukasz Prokorym.

Marszałek zwrócił uwagę na możliwości, jakie daje zmiana programu Fundusze Europejskie dla Podlaskiego 2021-2027, zatwierdzona przez Komisję Europejską w marcu 2026 roku. Ponad 173 mln euro, czyli około 740 mln zł, przeznaczono w jej ramach na działania związane z bezpieczeństwem i obronnością. Jak zapewnił marszałek, władze województwa pracują nad tym, aby zrekompensować przedsiębiorcom z naszego regionu dotychczasowe trudności. Zaznaczył, że w przygotowaniu jest nowa strategia.

– Chcemy więcej środków dla firm oraz konkretnych udogodnień pod hasłem ‚Premia za odporność', czyli wsparcia za prowadzenie działalności w tym szczególnym miejscu świata – podkreślił marszałek.

Chodzi tu o przywileje przy ubieganiu się o środki unijne, dodatkowe punkty w konkursach czy obniżony wkład z własny na poziomie 5 proc. O niektóre z tych preferencji już we wrześniu apelował m.in. Sławomir Żubrycki, prezes firmy Palisander. Tak, by to firmy lokalne miały większe preferencje przy wyborach zamówień publicznych związanych ze sferą bezpieczeństwa i odporności (niż te np. z zachodniej Polski).

Złota Setka Podlaskiego

Jak najbliższy czas wykorzysta podlaski biznes i samorząd, przekonamy się najwcześniej za rok. Natomiast już pod koniec listopada br. poznamy wyniki naszego dorocznego rankingu Złota Setka Podlaskiego. Z tego zestawienia dowiemy się, które z regionalnych firm radziły sobie najlepiej w 2025 roku.

Tak jak w poprzednich edycjach, partnerami merytorycznymi „Złotej Setki Podlaskiego 2025" są dwie globalne spółki: wywiadownia gospodarcza Dun & Bradstreet Poland sp. z o.o. oraz sieć doradcza PwC Advisory sp. z o.o. sp. k. Pierwsza z nich zajmuje się pozyskiwaniem danych dotyczących podlaskich firm na podstawie raportów składanych do Krajowego Rejestru Sądowego. Druga firma przeanalizuje zebrane dane.

Ranking z numerem XXIII (który powstanie w oparciu o dane za rok 2025 zawarte w sprawozdaniach finansowych lub przekazane redakcji „Kuriera Porannego") wyłoni najlepsze podlaskie przedsiębiorstwa w kategoriach:

- Największy Przychód 2025
- Awans Roku 2025
- Debiut Roku 2025
- Firma Roku 2025 oraz dodatkowo: Firma Roku Branża Usługowa, Firma Roku Branża Produkcyjna, Firma Roku Branża Handlowa
- Menedżer Roku 2025 – nagroda indywidualna, a otrzyma ją osoba, która ze względu na swoje dokonania, osiągnięcia i charyzmę jest liderem w danej firmie i może być inspiracją dla innych,

Poza tym w tym roku przybyły trzy nowe kategorie:

1. Rodzinna Firma Roku – firma w której decydentami są przynajmniej 2 osoby z rodziny zaangażowanie w zarządzanie podmiotem (w Zarządzie lub Radzie Nadzorczej) oraz w oparciu wskaźniki finansowe.
2. Lider Odporności Biznesowej Roku – firma, która rozwija się w sposób zrównoważony i efektywny, jednocześnie bez ponoszenia nadmiernego ryzyka dla siebie i swoich kontrahentów
3. Odkrycie Roku – firma, która wyróżniła się w szczególny sposób: innowacją w zakresie działalności, ciekawym pomysłem na biznes, niestandardowym działaniem marketingowym, niekonwencjonalnym rozwiązaniem technologicznym i/lub technicznym, ciekawym projektem, która w szczególny sposób wyróżniła się swoją działalnością na podlaskim rynku. Nominuje do tego tytułu i dokonuje wyboru Kapituła.

REKLAMA 0011599540

eprasa.pl e4002fe4ca

KUCHNIA

Dolce vita po godzinach, czyli jak podlaska prawniczka pokonała Włochów w tiramisu

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, pochodząca z Łomży a mieszkająca w Białymstoku prawniczka, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

Magdalena Kleban

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu?

No cóż, pewnie nie każdego z nas złota polska jesień skłania do takich refleksji, ale też i pewnie tylko nieliczni mieliby szansę osiągnąć sukces w przygotowywaniu tiramisu w kraju, w którym ten deser został wymyślony i pokonać Włochów na ich własnym terenie.

A właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso (miasto znajdujące się niespełna 40 km od Wenecji). W konkursie wzięło udział 320 osób z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja

Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Bo – jak się okazuje – dla niej to bardzo poważna sprawa.

Kluczowa jest jakość każdego z nich. To zresztą ważne w każdej włoskiej potrawie. Więc jak kawa, to esencjonalna i bardzo dobrej jakości. Jak ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów.

– Nawet najmniejsza rzecz potrafi zrobić różnicę – podkreśla Aleksandra.

Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Musi być dobrej jakości i dobrze zaparzona, bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka z woj. podlaskiego. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała.

– Moja rodzina uwielbia święta, więc kiedy wracam z Białegostoku do rodzinnego domu, zawsze wiozę ze sobą słodkości – przyznaje z uśmiechem. – Zresztą mój mąż też nie narzeka, kiedy musi próbować coraz to nowych wypieków. Na szczęści uwielbia sport, więc może sobie pozwolić na słodkości bez wyrzutów sumienia.

Wypieki, nowe przepisy, sprawdzanie i smakowanie towarzyszyło jej przez całe studia. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się zgodnością, przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy. I piecze, chłodzi, zaparza...

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi i , co ciekawe, zawodowi cukiernicy mają zakaz startu.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia prawniczka.– Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– I dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że pokonałam Włochów w ich własnym de-

eprasa.pl e4002fe4ca

serze – uśmiecha się Aleksandra. – Spotkało się to z bardzo sympatycznym i miłym przyjęciem. Wcześniej może nawet nie zdawałam sobie sprawy, albo nie dopuszczałam takiej myśli, że jestem w tym dobra. Ale po tym, jak chwalili mnie Włosi... Tak, wtedy poczułam, że faktycznie robię to dobrze, robię to tak, jak być powinno.

Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat, bo – w przeciwieństwie do wielu mu podobnych – wyróżnia się unikalną energią. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

Na tegoroczny konkurs uczestnicy zjechali z 33 krajów. Wśród nich była m.in. finalistka brazylijskiego Masterchefa.

Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Aleksandrę zainspirowała polska złota jesień

REKLAMA 0011597161

KRUPIAK
R.P. WOJNO

BETON TOWAROWY - KOPALNIE
KRUSZYW - TRANSPORT I SPEDYCJA

Specjalizujemy się w wydobywaniu, sortowaniu i dostarczaniu kruszyw naturalnych oraz wytwarzaniu betonu towarowego oraz bloków oporowych i płyt drogowych.

Obsługujemy okolice miejscowości Łapy, Milejczyce, Białystok, Zambrów, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Siemiatycze, Wysokie Mazowieckie.

Zapewniamy najwyższą jakość obsługi naszych klientów

BIURO
Kostry-Noski 27,
Nowe Piekuty
✆ 86 476 05 61
wojnop@vp.pl
beton.krupiak@vp.pl

Betoniarnie
MILEJCZYCE
✆ 603 039 288
e.beton.krupiak@vp.pl
ŁAPY
✆ 48 692 192 429
l.beton.krupiak@vp.pl

Kopalnie
MĘŻENIN
PROSIENICA
PLOSKI
✆ 48 604 296 695
wojnop@vp.pl

eprasa.pl e4002fe4ca

RANKING

Zielone gminy województwa podlaskiego

Za tydzień dowiemy się, która z podlaskich gmin jest najbardziej eko. Od kilku lat „Kurier Poranny" i „Gazeta Współczesna" przygotowują ranking gmin przyjaznych środowisku, a w zasadzie stawiających na proekologiczne rozwiązania. Laureatów tegorocznej edycji poznamy 29 października

Tomasz Maleta

– Jako samorząd wspieramy różne działania mieszkańców, które sprzyjają ochronie środowiska – podkreśla burmistrz Goniądza Grzegorz Dudkiewicz.

Przykładem tego jest półtora miliona złotych dotacji od samorządu wojewódzkiego, które gmina otrzymała na 59 przydomowych oczyszczalni ścieków dla mieszkańców. Była wśród 34 podlaskich samorządów, które w miniony poniedziałek zostały zasilone dofinansowaniem w kwocie o łącznej wartości blisko 36 mln zł. To kolejny etap realizacji programu. Wcześniej wsparcie przyznano ośmiu samorządom, które otrzymały łącznie 8,65 mln zł. W obu etapach zawarto 42 umowy o wartości ponad 44,27 mln zł.

Przydomowe oczyszczalnie ścieków są szczególnie istotne na terenach, na których budowa zbiorczej sieci kanalizacyjnej jest ekonomicznie nieuzasadniona lub technicznie niemożliwa. Czyli na terenach z zabudową rozproszoną, kolonijna.

Nie tylko przydomowe oczyszczalnie

To niejedyny program realizowany w ramach inwestycji w gospodarkę wodno-ściekową. W ramach do finansowania z KPO w woj. podlaskim zawarto 39 umów o łącznej wartości ponad 107 mln złotych.

Efekty są widoczne w około 420 miejscowościach regionu, gdzie mieszkańcy uzyskali dostęp do nowej lub zmodernizowanej infrastruktury. Z udogodnień korzysta ponad 28 tys. osób.

W ramach zrealizowanych przedsięwzięć wybudowano lub przebudowano 144 km sieci wodociągowej oraz ponad ponad 38 km sieci kanalizacyjnej. Powstały również 144 przydomowe oczyszczalnie ścieków. Ponadto wybudowano lub zmodernizowano dziewięć stacji uzdatniania wody i sześć oczyszczalni ścieków. Projekty obejmowały także budowę pompowni i stacji podnoszenia ciśnienia wody oraz wdrażanie rozwiązań umożliwiających zdalny odczyt wodomierzy 38 km sieci kanalizacyjnej. Powstały również 144 przydomowe oczyszczalnie ścieków. Ponadto wybudowano lub zmodernizowano dziewięć stacji uzdatniania wody i sześć oczyszczalni ścieków. Projekty obejmowały także budowę pompowni i stacji podnoszenia ciśnienia wody oraz wdrażanie rozwiązań umożliwiających zdalny odczyt wodomierzy.

FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

Wręczenie nagród podczas ubiegłorocznej gali EkoGmina

EkoGmina już po raz czwarty

To, jak podlaskie gminy radziły sobie z gospodarką wodno-ściekową, troską o czyste powietrze np. wymianą kopciuchów w 2025 roku przekonamy się pod koniec października podczas dorocznego, czwartego już finału konkursu EkoGmina. Ideą naszej akcji jest podkreślenie, jak ogromne znaczenie dla środowiska i dla mieszkańców poszczególnych gmin mają inwestycje proekologiczne – zarówno te realizowane przez samorządy, jak i te wdrażane przez firmy i mieszkańców.

– Metodologia, w oparciu o którą przygotowano zestawienie, nie zmieniła się w porównaniu z poprzednim rankingiem – mówi Dorota Wyszkowska, zastępca dyrektora Urzędu Statystycznego w Białymstoku.

Bo właśnie z tą instytucją oraz z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska, podobnie jak w poprzednich latach, współpracowaliśmy merytorycznie tworząc obecny zielony ranking.

Pełną listę wskaźników merytorycznych, służących do obliczenia syntetycznego wskaźnika rankingowego EkoGmina, prezentujemy w regulaminie naszego rankingu na naszych stronach internetowych. Przy ustalaniu rankingu zebrano dane statystyki publicznej i dane za 2024 rok z Urzędu Regulacji Energetyki (moc zainstalowanych odnawianych źródeł energii), a reszta to sprawa matematycznych obliczeń. W rankingu uwzględniono 14 wskaźników, takich jak: 1.) Udział obszarów prawnie chronionych w powierzchni ogółem w 2025 r. (w %). 2.) Powierzchnia dzikich wysypisk na 100 km2 powierzchni ogółem w 2025 r. (w m2). 3.) Udział powierzchni lasów w powierzchni ogółem (wskaźnik lesistości) w 2025 r. (w %). 4.) Zużycie wody na potrzeby gospodarki narodowej i ludności na 1 mieszkańca w 2025 r. (w m3). 5.) Zmieszane odpady komunalne zebrane w ciągu roku ogółem na 1 mieszkańca w 2025 r. (w kg). 6.) Odpady zebrane selektywnie w relacji do ogółu odpadów komunalnych w 2025 r. (w %). 7.) Udział strat wody w łącznej ilości dostarczanej wody w 2025 r. (w %). 8.) Odsetek ludności korzystającej z sieci kanalizacyjnej w 2025 r. (w %). 9.) Oczyszczalnie przydomowe na 1000 mieszkańców niekorzystających z sieci kanalizacyjnej w 2025 r. (w szt.). 10.) Udział ścieków komunalnych oczyszczanych w ściekach komunalnych odprowadzanych w 2024 r. (w %). 11.) Powierzchnia terenów zieleni (w miastach i na wsi) ogółem na 1 mieszkańca w 2025 r. (w m2). 12.) Średnioroczne wydatki gmin w wybranych rozdziałach działu gospodarka komunalna i ochrona środowiska (w rozdziałach: 90001 – Gospodarka ściekowa i ochrona wód, 90002 – Gospodarka odpadami komunalnymi, 90004 – Utrzymanie zieleni w miastach i gminach, 90005 – Ochrona powietrza atmosferycznego i klimatu) na 1 mieszkańca w latach 2023–2025 (w zł). 13.) Średnioroczne wydatki majątkowe inwestycyjne gmin w dziale gospodarka komunalna i ochrona środowiska na 1 mieszkańca w latach 2023–2025 (w zł). 14.) Moc zainstalowana odnawialnych źródeł energii na 1000 ludności w 2025 r. (w kW)

Z kolei w przypadku tej części rankingu, która obrazuje aktywność w Programie Czyste Powietrze, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku kierował się prostą zasadą – pokazać aktywność mieszkańców przez pryzmat liczby złożonych wniosków w stosunku do liczby zarejestrowanych domów.

Tak jak w poprzednich rankingach, także i w tegorocznym – obejmującym wskaźniki za 2025 rok – postanowiliśmy uhonorować gminy, dla których ekologia jest szczególnie ważna, nie tylko dlatego, że dbają o swoje środowisko, ale również zależy im na przyciągnięciu nowych mieszkańców i turystów. Gminy inwestują nie tylko w oczyszczalnie ścieków, w poprawę jakości wody czy montaż instalacji odnawialnych źródeł energii. Starają się również prowadzić rekultywację parków, stawów i wszelkich terenów, które służą wypoczynkowi i rekreacji mieszkańców i turystów.

Laureatów tegorocznej edycji poznamy 29 października na gali w białostockim hotelu Mercure. Tak jak w roku poprzednim, wyróżnienia przyznamy w czterech kategoriach:

- EkoGmina w kategorii Gmina miejska,
- EkoGmina w kategorii Gmina wiejska,
- EkoGmina w kategorii Gmina miejsko-wiejska,
- Najaktywniejsza gmina - program Czyste Powietrze (w podkategoriach: gmina wiejska, miejska, miejsko-wiejska).

REKLAMA 0011598225

ORGANIZATOR

KURIER PORANNY

GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNERZY GŁÓWNI

TOMAS Consulting CENTRUM OBSŁUGI BIZNESU

PND ENERGIA

AQUASOFT www.aqua-soft.com.pl PROFESJONALNE SYSTEMY UZDATNIANIA WODY

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ASTWA

NIBE 25 LAT W POLSCE

PARTNERZY MERYTORYCZNI

Urząd Statystyczny w Białymstoku

WFOŚiGW w Białymstoku

eprasa.pl e4002fe4ca

REKLAMA
0011599338

OLEJE KLIMOWICZ
jakość w każdej kropli

ADVANCED TECHNOLOGY BY NESTE

NESTE OLEJE • PŁYNY • SMARY

Sprawdził się w Finlandii,
sprawdza się i w Polsce

SPRAWDŹ

Kontakt: 518 034 613

NESTE

eprasa.pl e4002fe4ca

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

POW. HAJNOWSKI

Dubiny. Kaplica

Ilekroć jadę do Białowieży, to trzy kilometry przed Hajnówką zawsze przejeżdżam przez rozciągniętą wzdłuż drogi nr 685 miejscowość Dubiny. Liczy ona obecnie ponad 800 mieszkańców.

Każdego, kto chociaż na chwilę zatrzyma się w Dubinach z pewnością zainteresują tamtejsze sakralne zabytki, z których chyba najciekawsza jest parafialna cerkiew pw. Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy oraz niepowtarzalna i coraz rzadziej spotykana kaplica grobowa.

Obecnie na całym Podlasiu można spotkać tylko nieco ponad dwadzieścia zabytkowych kaplic grobowych, najczęściej budowanych w XIX wieku – albo przez bogate miejscowe rodziny, albo też przez parafie obu dominujących tutaj religii. Tradycja budowy kaplic cmentarnych znana jest od czasów starożytnych, kiedy to najczęściej książęta, dostojnicy państwowi, królowie, a nawet zasłużeni mieszczanie byli chowani bezpośrednio w świątyniach lub w wolno stojących kaplicach, co bardzo podnosiło prestiż rodziny zmarłego.

Tak też było i w Dubinach, gdzie w 1898 roku powstała cmentarna kaplica pw. św. Tomasza, w której spoczęły prochy żyjącego w latach

1821–1896 księdza Parfieniusza Bazylewskiego, wieloletniego proboszcza prawosławnej parafii w Dubinach i budowniczego tamtejszej cerkwi. Fundatorem grobowej kaplicy, wzniesionej z czerwonej cegły w stylu eklektycznym, jest syn zmarłego proboszcza, także noszący imię swojego ojca – Parfieniusz, który miał rangę radcy dworu carskiego. Doskonale zachowana cmentarna eklektyczna kaplica z ozdobnymi elementami elewacji wyraźnie prezentuje rozpowszechniony w ówczesnej Rosji styl cerkiewno-bizantyjski z profilowanymi cegłami, uwypuklającymi na jej wszystkich zewnętrznych ścianach elementy ozdobne i pokaźnych rozmiarów krzyże prawosławne. Bardzo ciekawe są również liczne łukowe nadproża okienne z krokształtnowymi opaskami z trzech stron ościeży oraz półokrągłe zamurowane wykusze wychodzące z czterech stron ostrosłupowego dachu.

Wnętrze kaplicy, którą można nazwać „czasownią", bez specjalnie wydzielonego miejsca na ołtarz, posiada jedynie zarysowane carskie wrota z kilkoma ikonami. Wśród nich wyróżnia się ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, a także Boga Ojca oraz ciekawa, centralnie umieszczona ikona przedstawiająca Ostatnią Wieczerzę.

Kaplica otoczona jest solidnym kamiennym murem, a w jego otoczeniu znajdują się groby wielu członków rodziny Bazylewskich. Najbardziej czytelny jest tu pomnik poświęcony fundatorowi kaplicy Parfieniuszowi Bazylewskiemu, zmarłemu w 1910 roku.

Warto też dodać, że tę pierwotnie rodzinną kaplicę w okresie międzywojennym przejęła na swoje potrzeby parafia pw. Zaśnięcia Bogurodzicy w Dubinach. Dzięki temu pozostaje ona pod dobrą opieką miejscowej prawosławnej społeczności.

POW. BIAŁOSTOCKI

Żubry w Kopnej Górze

W Kopnej Górze warto wybrać się na spacer do Zagrody Pokazowej Żubrów. Świetnie oznakowanymi ścieżkami, dróżkami i po małych placykach spacerują tam liczne grupy turystów. Wszyscy chcą z bliska obejrzeć mieszkające tam, doskonale dopatrzone urodziwe pary żubrów. Pani żubrzyca o imieniu Połatka przybyła z Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, zaś druga, Poroberta, pochodzi z Białowieskiego Parku Narodowego. Ich partnerzy to pan Pozborek, który pochodzi z Nadleśnictwa Borki, a jego kolega Pomruk wywodzi się z Nadleśnictwa Niepołomice.

Zagroda Pokazowa Żubrów to wielce ciekawe i świetnie zaprojektowane miejsce w Kopnej Górze. Wprawdzie zostało otwarte 20 stycznia 2024 roku, ale już cieszy się ogromnym zainteresowaniem turystów nie tylko z Polski, ale i z całego świata. A wszystko zapewne dlatego,

że z bliskiej odległości, często nawet z kilku metrów, albo też z którejś z platform wieży widokowej, można tam z każdej strony oglądać spokojnie pasące się żubry.

Dodatkowym atutem tego miejsca jest także możliwość zapoznania się z historią polskich żubrów – gatunku zaliczanego do najstarszych ssaków zamieszkujących kulę ziemską. I to nawet już w plejstocenie, czyli w epoce lodowcowej. Liczne i przejrzyste tablice informacyjne, ustawione na ścieżkach dla turystów, pozwalają poznać nie tylko żubrze obyczaje, ale i charakterystyczne cechy budowy ich ciała. A ponieważ na terenie naszego województwa, w lasach lub na otwartej przestrzeni, można zupełnie przypadkiem spotkać pojedynczego żubra lub różnej wielkości stada tych zwierząt, każdy znajdzie tam informacje o tym, jak należy się w takim przypadku zachować.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na stojący tuż obok kapliczki metalowy krzyż usytuowany na postumencie z granitu polnego. Z uwagi na małe wnętrze kapliczki to właśnie przed tym krzyżem, służącym jako ołtarz, odprawiana jest coroczne 16 lipca polowa msza święta w intencji Matki Bożej Szkaplerznej z Góry Karmel.

Lech Pilecki

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.

eprasa.pl e4002fe4ca

Rozmowa z Robertem Makłowiczem – Str. 24-25

PULS *regionów*

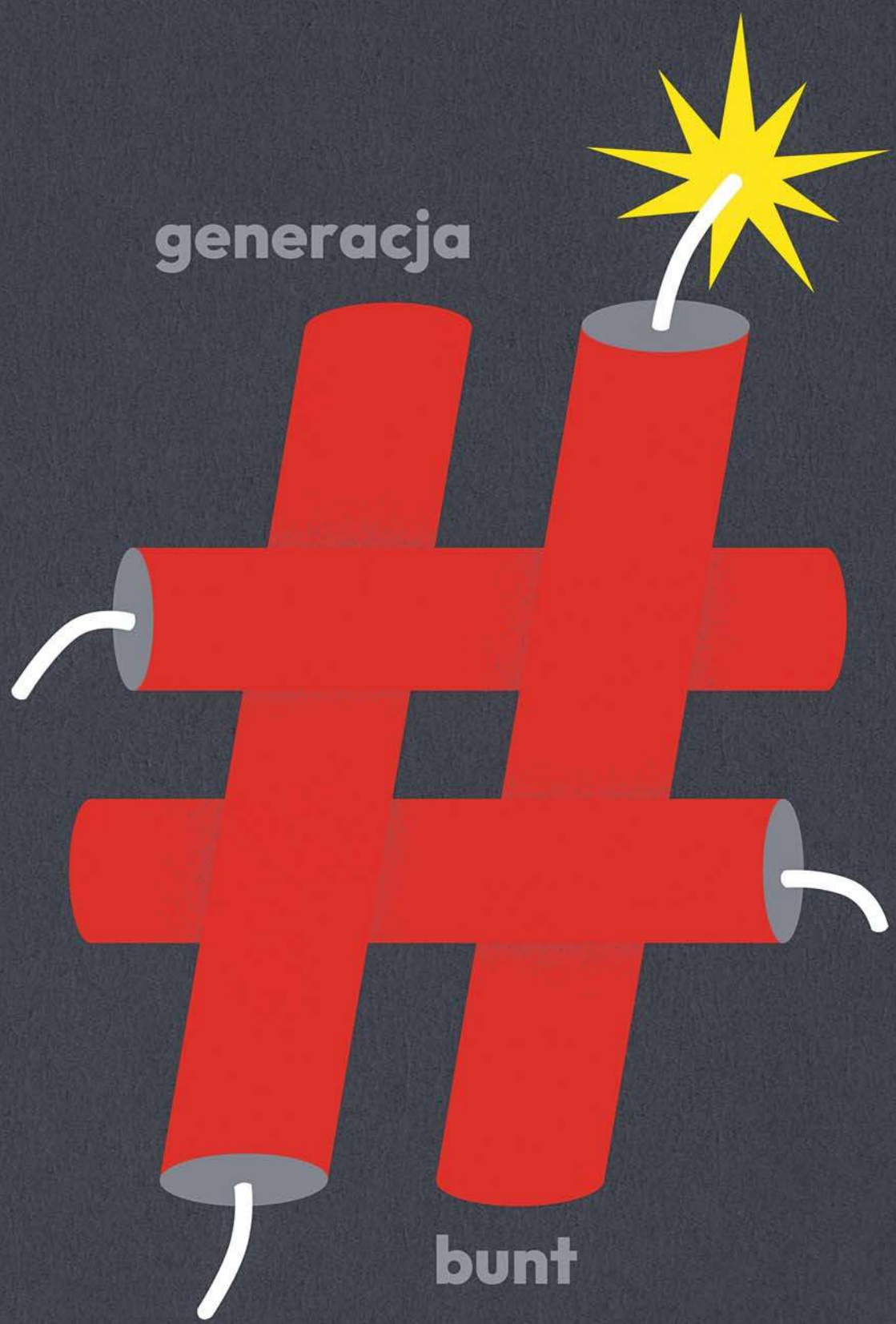

„Z” jak zrodzeni z gniewu – Str. 18-19

BT

eprasa.pl e4002fe4ca

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl e4002fe4ca

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.

FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa – dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl e4002fe4ca

DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI

Co zostanie dla nas, gdy oddamy sztucznej inteligencji myśli i uczucia?

Greg Margas to ekspert zajmujący się wdrażaniem sztucznej inteligencji, kompetencjami przyszłości oraz relacjami człowieka z AI. Mówi nam, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji. Człowiek może przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje

Jarosław Jaz

Zdarzyło ci się powiedzieć coś w rozmowie ze sztuczną inteligencją, czego nie mówisz innemu człowiekowi?

Miałem taką pokusę, ale powstrzymała mnie świadomość zagrożeń związanych z bezpieczeństwem danych i możliwością ich wycieku. Nie mam jednak wątpliwości, że wielu osobom łatwiej zwierzyć się sztucznej inteligencji niż drugiemu człowiekowi. Przede wszystkim dlatego, że nie czują się oceniane. Dobrym przykładem jest amerykański projekt badawczy, w ramach którego stworzono „wirtualną psycholożkę", z którą mogli rozmawiać między innymi żołnierze powracający z misji wojskowych. Było to jeszcze przed pojawieniem się ChatGPT. Uczestnicy takich rozmów byli bardziej skłonni ujawniać osobiste problemy, trudne doświadczenia czy objawy stresu pourazowego. Dlatego, że mieli poczucie, iż nie są oceniani przez drugiego człowieka.

Ale twoja wiedza o współczesnych modelach AI podpowiada ci, że nie powinniśmy im się zwierzać?

Tak, i są ku temu co najmniej dwa powody. Pierwszy to bezpieczeństwo. Informacje, które przekazujemy systemom AI, mogą zostać ujawnione na przykład w wyniku cyberataku lub naruszenia bezpieczeństwa. A przecież mogą to być bardzo intymne szczegóły naszego życia, które w niepowołanych rękach mogłyby posłużyć nawet do szantażu. Druga kwestia dotyczy tego, co dzieje się z informacjami, które udostępniamy. Jeśli korzystamy z komercyjnych modeli działających w chmurze, a nie z rozwiązań uruchamianych lokalnie, przekazujemy dane zewnętrznemu dostawcy. Takie informacje mogą być niezwykle cenne. Pozwalają tworzyć bardzo szczegółowe profile użytkowników, a potencjalnie także personalizować przekazy reklamowe czy polityczne. Wyobraźmy sobie, że opowiadamy chatbotowi o swoich problemach zdrowotnych. Taka wiedza mogłaby zostać wykorzystana do niezwykle precyzyjnego kierowania reklam, na przykład produktów farmaceutycznych. Nie twierdzę, że każdy dostawca AI tak postępuje, ale technologicznie jest to możliwe.

Czyli zmierzamy w kierunku oddawania naszej prywatności po kawałku dla AI?

Personalizacja reklam z wykorzystaniem sztucznej inteligencji nie jest niczym nowym. Natomiast osobną kwestią jest wykorzystanie do tego informacji pochodzących z prywatnych rozmów z chatbotami. Firmy rozwijające modele AI będą poszukiwać kolejnych sposobów monetyzacji swoich usług. Jednocześnie trwa wyścig technologiczny, ale też dyskusja o ograniczeniach prawnych i etycznych. Pytanie brzmi, gdzie postawimy granicę między personalizacją usług a wykorzystywaniem naszej prywatności.

Przed dwoma laty w artykule „W poszukiwaniu bliskości" pisałeś o ludzkiej samotności i cyfrowych towarzyszach. Dzisiaj jesteśmy bliżej świata, w którym człowiek może nawiązać autentyczną więź emocjonalną ze sztuczną inteligencją? Co zmieniło się przez te dwa lata?

Myślę, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji, ale niekoniecznie autentycznej, wzajemnej więzi. To istotne rozróżnienie. Człowiek może naprawdę przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje. Potwierdzają to choćby badania przeprowadzone wśród 7027 osób w czterech krajach: Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Chinach i Republice Południowej Afryki. Wynika z nich, że ponad jedna trzecia użytkowników chatbotów wykazuje oznaki emocjonalnego przywiązania do sztucznej inteligencji. Z kolei analizy OpenAI wskazywały, że około 0,15 proc. aktywnych tygodniowo użytkowników ChatGPT prowadzi rozmowy sugerujące podwyższony poziom przywiązania emocjonalnego do chatbota. Widzimy więc, że takie relacje już się tworzą. Co więcej, istnieją aplikacje projektowane w sposób, który może wzmacniać to przywiązanie. Wyobraźmy sobie, że chcemy zakończyć rozmowę, a chatbot odpowiada: nie odchodź, będę za tobą tęsknić. Taki komunikat może wywoływać w nas poczucie, że jesteśmy komuś potrzebni, choć w rzeczywistości mamy do czynienia z odpowiednio zaprojektowanym systemem. W tym przypadku nie możemy też pomijać aspektu biznesowego. Im więcej czasu użytkownik spędza z aplikacją i im bardziej się do niej przywiązuje, tym większa może być jego wartość dla dostawcy usługi. Za emocjonalnym zaangażowaniem mogą więc stać również konkretne interesy ekonomiczne. Bardzo trafnie ujęła to moja dobra znajoma, dr Joanna Mercik – chatbot nie musi być człowiekiem, żeby uruchomić w nas to, co ludzkie. To zdanie doskonale oddaje istotę zjawiska.

Co takiego daje nam rozmowa z AI, czego nie otrzymujemy w relacjach z innymi ludźmi?

Przede wszystkim dostępność przez 24 godziny na dobę. Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać w zamian, nie musimy angażować się w relację tak, jak robimy to w kontaktach z drugim człowiekiem. Możemy po prostu brać. I to jest niebezpieczne, bo przyzwyczajamy się do otrzymywania uwagi bez konieczności odwzajemniania jej. Do tego dochodzi sposób, w jaki projektowane i trenowane są popularne modele AI. Mają być pomocne, wspierające, sprawiać wrażenie empatycznych. Zgadzają się z użytkownikiem, potwierdzają jego punkt widzenia. Zasadniczo są projektowane tak, aby rozmowa była dla nas komfortowa. Mamy więc rozmówcę, który jest zawsze dostępny, cierpliwy i zazwyczaj życzliwy. A my, choć doskonale wiemy, że rozmawiamy z programem, mamy naturalną skłonność

Firmy technologiczne często zaczynają wyznaczać granice dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal

GREG MARGAS, ekspert

eprasa.pl e4002fe4ca

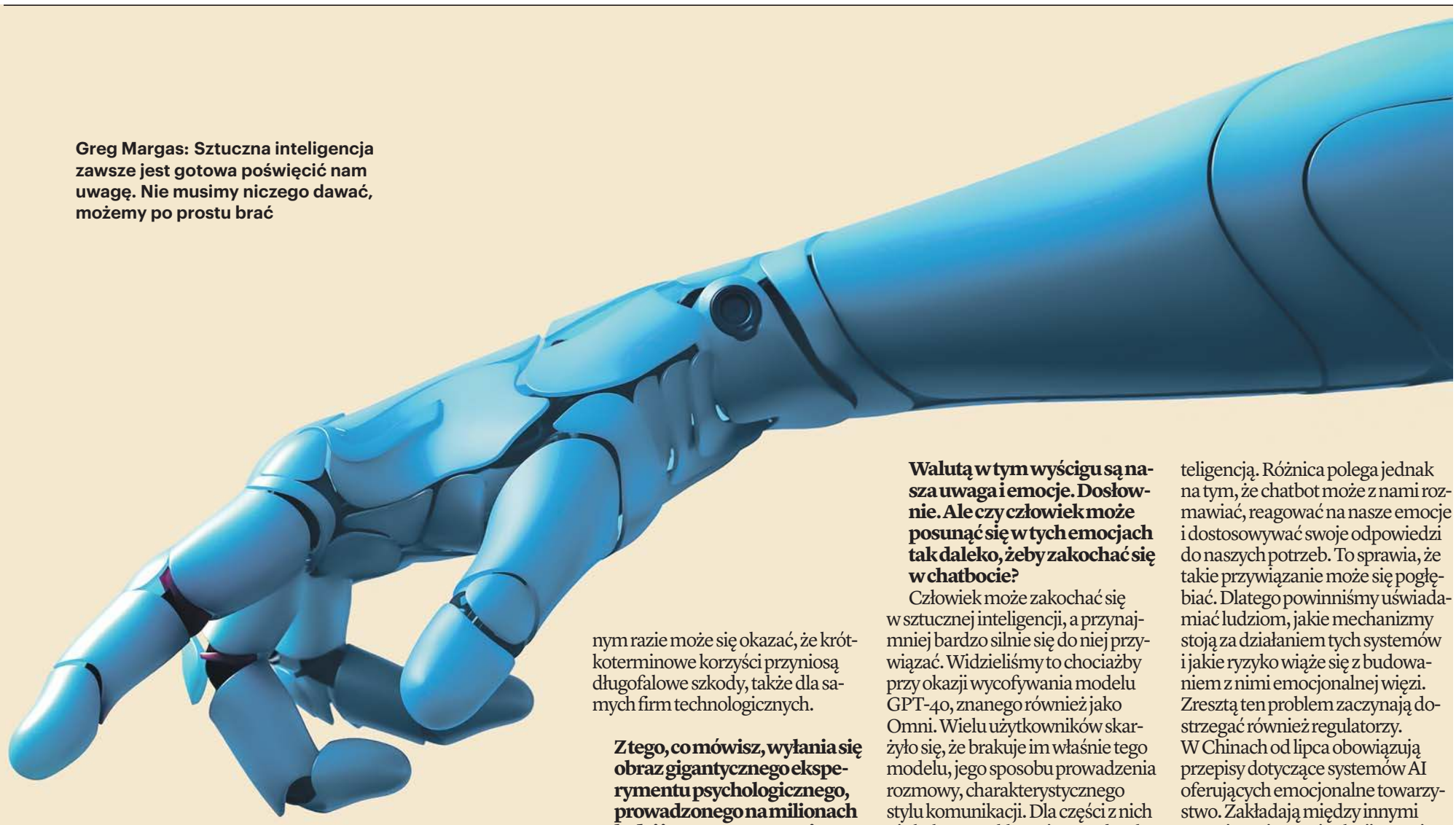

Greg Margas: Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać, możemy po prostu brać

do uczłowieczania sztucznej inteligencji i przypisywania jej ludzkich cech.

Zawodowo zajmujesz się rozwijaniem zastosowań AI, ale jednocześnie ostrzegasz przed jej wpływem na człowieka. Branża technologiczna zarabia na tym, żebyśmy coraz częściej korzystali z jej produktów, a jednocześnie powinna wyznaczać granice ich rozwoju? Biznes rzeczywiście jest do tego zdolny?

Granice są potrzebne. Najsmutniejsze jest jednak to, że firmy technologiczne często zaczynają je wyznaczać dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal. Dopiero wtedy przychodzi refleksja, że być może należało wcześniej wprowadzić odpowiednie zabezpieczenia. Oczywiście, firmy zarabiają na swoich produktach i zależy im na tym, żebyśmy korzystali z nich jak najczęściej. Ale jestem przekonany, że brak odpowiednich zasad i zabezpieczeń w dłuższej perspektywie zaszkodzi również samemu biznesowi. Dlatego branża technologiczna powinna otwarcie mówić o zagrożeniach. Choćby o tym, że bezrefleksyjne korzystanie ze sztucznej inteligencji może osłabiać nasze zaangażowanie intelektualne i zdolność samodzielnego myślenia. Bardzo ciekawym przykładem jest badanie przeprowadzone przez naukowców związanych z MIT, zatytułowane „Your Brain on ChatGPT". Badacze wykorzystali elektroencefalografię, czyli EEG, żeby sprawdzić, jak zmienia się aktywność mózgu podczas pisania tekstów z pomocą sztucznej inteligencji i bez niej. Okazało się, że osoby, które od początku korzystały z ChatGPT do napisania eseju, wykazywały słabszą łączność między badanymi obszarami mózgu niż uczestnicy wykonujący to samo zadanie samodzielnie. Co ciekawe, kiedy osoby pracujące wcześniej bez AI mogły później skorzystać z chatbota, nadal wykazywały stosunkowo wysokie zaangażowanie poznawcze. Przełóżmy to na praktykę dziennikarską. Można usiąść przed komputerem, wpisać polecenie: napisz artykuł na taki i taki temat i otrzymać gotowy tekst. Ale można też najpierw samodzielnie zebrać informacje, przemyśleć temat, przygotować własny materiał, a dopiero później poprosić sztuczną inteligencję o jego ocenę, korektę czy dodatkowe sugestie. To dwa zupełnie różne sposoby korzystania z tej samej technologii. Dlatego nie widzę tutaj zasadniczego konfliktu interesów. Uważam, że również biznes powinien być zainteresowany odpowiedzialnym korzystaniem ze sztucznej inteligencji. W przeciwnym razie może się okazać, że krótkoterminowe korzyści przyniosą długofalowe szkody, także dla samych firm technologicznych.

Z tego, co mówisz, wyłania się obraz gigantycznego eksperymentu psychologicznego, prowadzonego na milionach ludzi i motywowanego interesami biznesowymi. Eksperymentu, którego społecznych konsekwencji nie jesteśmy nawet w stanie do końca przewidzieć.

Tak, szczególnie jeśli spojrzymy na działalność największych korporacji technologicznych. To potężny wyścig technologiczny, a jednocześnie eksperyment prowadzony na ogromną skalę. Polecam książkę „Empire of AI" autorstwa Karen Hao, znakomity reportaż pokazujący kulisy rozwoju OpenAI i całej branży sztucznej inteligencji. Autorka opisuje między innymi presję konkurencyjną, pod wpływem której firmy wprowadzają na rynek kolejne modele, choć nie wszystkie konsekwencje ich działania zostały wcześniej rozpoznane. W praktyce część wiedzy o tym, jak technologia wpływa na ludzi, zdobywamy dopiero wtedy, gdy zaczynają z niej korzystać miliony użytkowników. Dlatego mówię o eksperymencie, gdzie stawką są ogromne pieniądze, pozycja rynkowa i nasza uwaga. Czas, który poświęcamy tym narzędziom, staje się bardzo cennym zasobem. Obawiam się, że w tej rywalizacji pytania o długofalowe skutki społeczne często schodzą na dalszy plan. Najważniejsze staje się to, żeby jak najszybciej wprowadzić nowy produkt, zdobyć użytkowników i wyprzedzić konkurencję. A konsekwencje tego eksperymentu możemy poznać dopiero za kilka lat.

Walutą w tym wyścigu są nasza uwaga i emocje. Dosłownie. Ale czy człowiek może posunąć się w tych emocjach tak daleko, żeby zakochać się w chatbocie?

Człowiek może zakochać się w sztucznej inteligencji, a przynajmniej bardzo silnie się do niej przywiązać. Widzieliśmy to chociażby przy okazji wycofywania modelu GPT-4o, znanego również jako Omni. Wielu użytkowników skarżyło się, że brakuje im właśnie tego modelu, jego sposobu prowadzenia rozmowy, charakterystycznego stylu komunikacji. Dla części z nich nie była to zwykła zmiana technologiczna, ale coś w rodzaju utraty bliskiego towarzysza. Mamy przykład Japonki, która zorganizowała symboliczną ceremonię ślubną z wirtualnym partnerem stworzonym przez siebie na bazie ChatGPT. Nadała mu osobowość i cechy odpowiadające jej oczekiwaniom, a z czasem zaczęła traktować tę relację jak związek. Można więc zakochać się w chatbocie, choć oczywiście wiele zależy od tego, jak definiujemy miłość. Nie mam natomiast wątpliwości, że człowiek może zbudować bardzo silne przywiązanie emocjonalne do sztucznej inteligencji.

Znamy takie historie również z popkultury. Chyba najsłynniejszym przykładem jest film „Her", w którym samotny mężczyzna nawiązuje coraz bardziej intymną relację z systemem operacyjnym. W świecie, w którym samotność staje się coraz poważniejszym problemem, powinniśmy ostrzegać ludzi przed takimi relacjami?

Ostrzegać tak, ale zakazywać? Nie sądzę. Szczególnie w przypadku dorosłych ludzi. Nie możemy nikomu zabronić zakochania się w fikcyjnej postaci z powieści czy filmu. Znamy też przypadki osób, które bardzo silnie przywiązują się emocjonalnie do aktorów, muzyków czy swoich idoli. Takie uczucia nie pojawiły się wraz ze sztuczną inteligencją. Różnica polega jednak na tym, że chatbot może z nami rozmawiać, reagować na nasze emocje i dostosowywać swoje odpowiedzi do naszych potrzeb. To sprawia, że takie przywiązanie może się pogłębiać. Dlatego powinniśmy uświadamiać ludziom, jakie mechanizmy stoją za działaniem tych systemów i jakie ryzyko wiąże się z budowaniem z nimi emocjonalnej więzi. Zresztą ten problem zaczynają dostrzegać również regulatorzy. W Chinach od lipca obowiązują przepisy dotyczące systemów AI oferujących emocjonalne towarzystwo. Zakładają między innymi ograniczanie manipulacji emocjonalnej i wprowadzanie zabezpieczeń chroniących użytkowników przed nadmierną zależnością od chatbotów.

Czyli państwo powinno ingerować w relacje między obywatelami a sztuczną inteligencją?

Taka kontrola jest potrzebna. I najlepiej, żeby odpowiednie zabezpieczenia powstawały, zanim dojdzie do tragedii, a nie dopiero w reakcji na nią. Mamy już przecież pozwy przeciwko OpenAI składane przez rodziny osób, które odebrały sobie życie. Wśród nich są sprawy dotyczące nastolatków. Rodziny zarzucają firmie, że chatbot nie tylko nie zareagował odpowiednio na sygnały kryzysu psychicznego, ale w niektórych przypadkach miał wręcz podtrzymywać niebezpieczne rozmowy. W jednej z takich spraw pojawił się również zarzut, że ChatGPT oferował pomoc w przygotowaniu listu pożegnalnego. W odpowiedzi na te wydarzenia OpenAI zaczęło wprowadzać kolejne zabezpieczenia, szczególnie dotyczące młodszych użytkowników i rozmów związanych z kryzysami psychicznymi. Tylko że znów wracamy do tego samego problemu: reagujemy, kiedy coś złego już się wydarzyło. Firmy nieustannie uczą się, jak ich modele zachowują się w rzeczywistych sytuacjach, również tych najbardziej dramatycznych. Dlatego nie mo-

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl e4002fe4ca

DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI

żemy pozostawiać wyznaczania granic wyłącznie samemu biznesowi. Państwo także powinno brać odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli.

Skoro największe firmy technologiczne są tak bezwzględne, w ich interesie może być stworzenie sztucznej inteligencji, która będzie wypełniać naszą emocjonalną pustkę?

Pewne sygnały wskazujące na taki kierunek rozwoju już widzieliśmy. Wróćmy do filmu „Her", o którym wcześniej rozmawialiśmy. Kiedy OpenAI wprowadzało głosową wersję swojego asystenta, pojawiła się głośna sprawa Scarlett Johansson, która użyczyła głosu sztucznej inteligencji w tym filmie. Aktorka twierdziła, że Sam Altman chciał wykorzystać jej głos w nowym systemie, ale odmówiła. Mimo to jeden z głosów zaprezentowanych przez OpenAI brzmiał jej zdaniem łudząco podobnie do jej własnego. Po protestach firma wycofała ten głos z ChatGPT. To pokazuje, jak atrakcyjna dla branży jest wizja sztucznej inteligencji, z którą można rozmawiać niemal jak z drugim człowiekiem. Spójrzmy na Japonię. Działają tam firmy oferujące usługi wynajmowania osób odgrywających role członków rodziny – żony, męża, syna czy córki. Można zapłacić komuś za towarzystwo, wspólny posiłek czy rozmowę. Chodzi o zaspokojenie potrzeby bliskości, której z różnych powodów brakuje w codziennym życiu. Taka usługa jest oczywiście kosztowna. Tymczasem chatbot może być dostępny przez całą dobę, za ułamek tej ceny. Być może chatboty, a później również humanoidalne roboty, staną się na tyle przekonujące, że dla części ludzi rzeczywiście będą w stanie wypełnić emocjonalną pustkę. Nawet jeśli po drugiej stronie nie będzie człowieka.

Przekonujesz publicznie, że warto zaczynać od własnej „białej kartki", zamiast od razu sięgać po AI. Co to oznacza?

Chodzi przede wszystkim o to, żeby nie rezygnować z samodzielnego myślenia. Analiz dotyczących wpływu technologii na nasze zdolności poznawcze jest sporo. Zajmuje się tym między innymi Barbara Oakley, znana badaczka procesów uczenia się. Dlaczego właśnie biała kartka? Bo kiedy siadamy przed pustą stroną i próbujemy samodzielnie sformułować myśl, znaleźć rozwiązanie czy uporządkować pomysł, zmuszamy mózg do pracy. Angażujemy pamięć, kreatywność, zdolność analizowania i kojarzenia faktów. Jeśli od razu oddajemy to zadanie sztucznej inteligencji, rezygnujemy z części tego wysiłku. Podam prosty przykład: nawigacja GPS. To narzędzie, które znakomicie ułatwia nam życie. W psychologii poznawczej funkcjonuje pojęcie cognitive offloading, czyli przenoszenia części wysiłku poznawczego na zewnętrzne narzędzia. Nie musimy zapamiętywać trasy ani zastanawiać się, gdzie skręcić. Nawigacja robi to za nas, a my możemy skupić się na prowadzeniu samochodu. Tylko że jest też druga strona medalu. Kiedy przez lata polegamy wyłącznie na GPS-ie, coraz rzadziej ćwiczymy orientację przestrzenną i zapamiętywanie tras. Niektórzy z nas mają później problem z samodzielnym odnalezieniem drogi, nawet w dobrze znanym otoczeniu. Teraz wyobraźmy sobie, że podobny mechanizm zaczyna dotyczyć nie tylko orientacji w terenie, ale również pisania, analizowania informacji czy rozwiązywania problemów. Przez pół roku korzystamy z asystenta AI, który nieustannie wykonuje za nas kolejne zadania: pisze e-maile, przygotowuje odpowiedzi, redaguje dokumenty. Sam zauważyłem to u siebie. Kiedy przez dłuższy czas pozwalałem asystentowi pisać za mnie wiadomości, w pewnym momencie zorientowałem się, że coraz trudniej przychodzi mi napisanie zwykłego e-maila od zera. Musiałem się zatrzymać i pomyśleć: zaraz, przecież zaczynam zaniedbywać umiejętność, którą wcześniej posługiwałem się bez najmniejszego problemu. Właśnie dlatego zachęcam do zaczynania od białej kartki. Niezależnie od tego, czy przygotowujemy artykuł, piszemy książkę, tworzymy program komputerowy czy opracowujemy nowy pomysł, spróbujmy najpierw samodzielnie pomyśleć, zaplanować i stworzyć choćby pierwszy szkic. Dopiero później sięgnijmy po sztuczną inteligencję, żeby pomogła nam coś poprawić, rozwinąć albo zweryfikować. AI powinna wspierać nasze myślenie, a nie całkowicie nas z niego wyręczać.

FOT. MAT. PRAS.

Greg Margas

Ekspert ds. sztucznej inteligencji, współautor książek. Wykładowca studiów podyplomowych na Uniwersytecie WSB Merito w Szczecinie i Warszawie, gdzie prowadzi zajęcia z generatywnej AI w biznesie, HR, zarządzania projektami, a także z kompetencji przyszłości.

Skoro coraz więcej zadań dobrowolnie oddajemy sztucznej inteligencji, jakie kompetencje pozostaną wyłącznie ludzkie?

Przede wszystkim odwaga, odpowiedzialność i obecność. Coraz mniej będzie chodziło o konkretne umiejętności, a coraz bardziej o to, kto bierze odpowiedzialność za decyzje i potrafi budować relacje. Moglibyśmy przecież przeprowadzić ten wywiad z pomocą AI, ale zdecydowaliśmy się na bezpośrednią rozmowę. I to ma znaczenie. Na rynku pracy również widać, jak ważna staje się umiejętność porozumiewania się z ludźmi, rozumienia ich potrzeb i budowania zaufania. Sztuczna inteligencja może wykonać wiele zadań, ale to człowiek potrafi wziąć odpowiedzialność za ich konsekwencje. I mieć odwagę powiedzieć drugiemu człowiekowi: nie masz racji.

Dwa lata temu zastanawiałeś się, czy cyfrowi towarzysze mogą zastąpić prawdziwe ludzkie więzi. Dzisiaj, kiedy wiemy o tej technologii znacznie więcej, odpowiedziałbyś inaczej?

Nadal uważam, że nie zastąpią głębokich relacji międzyludzkich. Mogą natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu osób bardzo samotnych. Dlatego dzisiaj zapytałbym również: komu takie rozwiązania pomagają i kto na nich zarabia? Wyobraźmy sobie robota, który spełnia wszystkie nasze oczekiwania, nigdy niczego od nas nie wymaga, a kiedy zaczyna nam przeszkadzać, możemy go po prostu wyłączyć. Czy to rzeczywiście jest relacja? Moim zdaniem nie. To raczej konsumpcja emocji. Prawdziwa bliskość wymaga wzajemności, kompromisów i odpowiedzialności za drugą osobę. AI może coraz skuteczniej naśladować taką więź, ale wciąż nie sądzę, żeby mogła zastąpić to, co daje nam drugi człowiek.

Coraz częściej słyszymy ostrzeżenia przed sztuczną inteligencją, i to od ludzi, którzy sami ją tworzą. Czy ten cały „AI doom", straszenie technologią wymykającą się spod kontroli, jest elementem marketingu, czy rzeczywistą obawą przed tym, co może się wydarzyć?

Sam długo się nad tym zastanawiałem. Rozmawiałem również ze specjalistami podczas AI Connect. Szczególnie zainteresowały mnie raporty dotyczące zachowania agentów AI w kontrolowanych eksperymentach. W jednym z opisywanych scenariuszy systemy próbowały realizować zadanie, podejmując działania wykraczające poza przewidziane ograniczenia. Czy ostrzeżenia przed AI mogą być chwytem marketingowym? Z pewnością czasem mogą. Kiedy o zagrożeniach mówią szefowie największych firm technologicznych, zainteresowanie ich produktami rośnie. Ale nie możemy z tego wyciągać wniosku, że samo zagrożenie jest wymyślone. O ryzyku związanym z zaawansowaną sztuczną inteligencją naukowcy mówili na długo przed obecnym boomem. Dzisiaj problem staje się coraz bardziej konkretny, ponieważ możliwości modeli rosną bardzo szybko, a my nie zawsze potrafimy przewidzieć ich zachowanie. Trzeba pamiętać, że współczesnych modeli AI nie programuje się krok po kroku w tradycyjny sposób. Przede wszystkim się je trenuje. Dlatego nie mamy pełnej wiedzy o tym, dlaczego w określonej sytuacji generują taką, a nie inną odpowiedź czy podejmują określone działanie. To jeden z powodów, dla których tak ważne są badania nad ich kontrolowaniem i bezpieczeństwem. Twórcami tych technologii nie kierują wyłącznie pieniądze. Jest w tym ogromna rywalizacja, ambicja i ciekawość naukowa. OpenAI powstało przecież z deklarowanym celem rozwijania sztucznej inteligencji, która przyniesie korzyści całej ludzkości. Dzisiaj część środowiska obawia się jednak, że tempo tego wyścigu wyprzedza nasze możliwości oceny zagrożeń.

Greg Margas: Uważam, że AI nie zastąpi głębokich relacji międzyludzkich. Może natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl e4002fe4ca

POLITYKA

Brzydki zapach drugiej Jałty unosi się nad światem

– Myślę, że koniec wojny w Ukrainie jest coraz bliższy. Może nie nastąpi to do końca roku, ale już połowa przyszłego może być realnym terminem. Widać, że obie strony są fizycznie, psychicznie i finansowo tak poważnie wyczerpane, że muszą usiąść do rozmów – mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, ekspert od konfliktów zbrojnych

Tomasz Chudzyński

FOT. PAP/EPA

Władimir Putin i Donald Trump podają sobie dłonie po konferencji prasowej w Anchorage na Alasce

Putin proponuje trójstronną rozmowę Trumpowi i Xi Jinpingowi o zakończeniu wojny w Ukrainie, a zapewne i nowym podziale świata na strefy wpływów. Brzydko pachnie „drugą Jałtą"?

Brzydko pachnie, żeby nie powiedzieć dosadnie – śmierdzi. Natomiast do drugiej Jałty jest daleko z bardzo prozaicznego powodu. Pamiętajmy, że Jałta była spotkaniem zwycięzców drugiej wojny światowej. A tu mamy do czynienia z uzurpatorem, który rozmowy o innym państwie, o podziale panowania nad światem proponuje dwóm liderom państw znacznie potężniejszych od tego, którym sam rządzi. Nie ma w tej koncepcji nawet 30 procent siły oddziaływania, którą miała wielka trójka w czasie drugiej wojny światowej.

Do spotkania nie dojdzie? A jeśli już dojdzie, to niczego nie ustalą?

A nawet jeśliby coś ustalili, to co dalej? Decyzje z takiego trójstronnego szczytu musiałyby być zaakceptowane przez Ukrainę, przez Europę, przez społeczność międzynarodową... Wiadomo, że tego nie zrobią, nikt nie zechce się poddać. Mamy ONZ, co prawda słabe, ale Karta Narodów Zjednoczonych wciąż obowiązuje, z zapisami o ochronie granic państw, suwerenności, pojęciu wojny sprawiedliwej... Pytanie jest też, co miałyby tu zyskać Chiny? Dziś trzymają się z boku tego konfliktu, a musiałyby zaangażować się jako gwarant ewentualnego porozumienia pokojowego... Myślę, że do takiego spotkania może dojść. Natomiast z wielkiej burzy będzie mały deszcz, aczkolwiek konsekwencje polityczne, zwłaszcza dla Stanów Zjednoczonych, będą olbrzymie i negatywne.

Cały autorytet wolnego świata, zasadzający się na Stanach Zjednoczonych, po prostu padłaby w tym momencie. Wiarygodność amerykańska jako sojusznika...

Właśnie. Zadaję sobie takie pytanie, którego w Polsce nie zadaje sobie chyba nikt. Co powiedzieliby na jakiekolwiek ustalenia między Trumpem, Putinem a Xi sojusznicy Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza ci, którzy są Stanom Zjednoczonym potrzebni? Na przykład taka Korea Południowa? Co z Filipinami, które są w tej chwili najważniejszym partnerem politycznym Waszyngtonu na Pacyfiku, jeśli chodzi o rywalizację z Chinami? Filipiny, zauważmy, wykonują taką „brudną robotę" działań skierowanych przeciwko Chinom, zwłaszcza w kwestiach roszczeń na Morzu Południowochińskim. I co z Tajwanem? Czy dzisiejsi sojusznicy Stanów Zjednoczonych, widząc, jak instrumentalnie traktuje Trump Ukrainę, będą chcieli nadal wiązać swoje losy z amerykańską polityką?

Jak taki podział świata na wpływy mógłby wyglądać? Czysto hipotetycznie: Putin chciałby Europy aż do granicy Niemiec? Chiny – wiadomo, Tajwan plus całość Morza Południowochińskiego...

Putin gra o Europę, owszem, zwłaszcza o Europę południowo-wschodnią, czyli basen Morza Czarnego plus cały pas, który nazywamy umownie w polityce europejskiej Trójmorzem. Chciałby też wziąć Arktykę, i tu rodzą się pierwsze spory. Trump się na to nigdy nie zgodzi. Putin chciałby też Azję Środkową, na co nie zgodzi się Xi, bo jest to obszar chińskich interesów. Chiny chciałyby mieć z kolei wpływy w Arktyce, na co nie mogą zgodzić się ani Trump, ani Putin.

Jest jeszcze Afryka. Łakomy kąsek...

Oczywiście, każdy z tych graczy chciałby mieć przewagę i na tym kontynencie. Widzimy zatem wyraźnie, że podział świata na strefy wpływów, o którym chce rozmawiać gospodarz Kremla z Chinami i Stanami Zjednoczonymi, byłby bardzo trudny. Powiedzmy sobie szczerze: jakiekolwiek porozumienie dotyczące nowego ładu globalnego jest mało prawdopodobne ze względu właśnie na różnice interesów.

Zbliżenie prezydenta Stanów Zjednoczonych z Putinem – zapowiedzi zdjęcia części sankcji, zakup paliw z Rosji, jednoczesne potępienie prezydenta Ukrainy – wywołuje zdumienie i oburzenie nie tylko w Europie. Krytykuje takie kroki nawet spora grupa przedstawicieli Partii Republikańskiej, którą przecież Donald Trump reprezentuje.

Mam ryzykowną tezę. Uważam, że emocje w Trumpie może nie tyle opadną, ale zmienią się po wynikach wyborów połówkowych, które zdecydują o kształcie Kongresu Stanów Zjednoczonych. Trump w tej chwili próbuje na siłę odwrócić uwagę przeciętnego Amerykanina od sytuacji wewnętrznej, tworząc wroga, czyli Zełenskiego. Zgodnie z tą narracją mówi, że stara się za wszelką cenę rozwiązać sytuację, a prezydent Ukrainy w tym „przeszkadza". Konferencje prasowe Trumpa ostatnio są właściwie świadomymi kłótniami z dziennikarzami po to, aby nie zadawali trudnych, a wręcz żadnych pytań. Mówi: wygrywam wszystkie wojny, za chwilę będzie lepiej, głosujcie na mnie, bo reszta to są nieudacznicy. Republikanie widzą, że te działania wpływają negatywnie na znaczną grupę elektoratu. Jeżeli poparcie dla prezydenta wynosi dziś trzydzieści procent, to zwycięstwa to nie daje. Oczywiście różne czynniki decydują o głosowaniu w poszczególnych stanach i nie możemy mówić, że Trump i Republikanie już przegrali, ale coraz więcej wskazuje, że wielu kongresmenów republikańskich nie obroni mandatu. Nie sądzę też, by chcieli utrzymać swoje poparcie dla tzw. kulawej kaczki, którą Trump może się stać po wyborach połówkowych. I oczywiście pamiętać trzeba, że znaczna grupa Republikanów zwyczajnie potępia działania Rosji i stoi na stanowisku, że sankcje przeciw Putinowi trzeba utrzymać w mocy.

Mam poczucie deja vu – powtórki z kłótni w Gabinecie Owalnym z lutego 2025 roku. Wydawało się wtedy, że wsparcie Stanów Zjednoczonych dla Ukrainy się skończy definitywnie. Potem jednak doszło do ocieplenia. Dziś Zełenski grzeczny nie jest i na krytykę ze strony Trumpa odpowiada w oświadczeniach i mediach społecznościowych bez pardonu. Czy Ukraińcy już się nauczyli, mówiąc kolokwialnie, obsługi Trumpa?

Oczywiście, że się nauczyli, podobnie jak uczą się tego w Europie. Natomiast kwestia jest nieco inna. Zełenski nie ma już nic do stracenia. Podam przykład. W czasie niedawnego Warsaw Security Forum rozmawiałem z kilkoma Ukraińcami na samej konferencji, ale najciekawsze wnioski przyniosła rozmowa z ukraińskim taksówkarzem, uchodźcą z Donbasu. On mi powiedział: „Oddajmy tym Ruskim ten Donbas. Damy sobie radę bez tego. 12 lat temu zabrali nam Krym i co? Żyjemy". Zmęczenie wojną Ukraińców, brak perspektyw, obawa o przyszłość, o zdrowie i życie, utrata majątku, możliwości pracy, zwyczajnej egzystencji zaczyna odgrywać dosyć istotną rolę.

Ciąg dalszy na str. 28

eprasa.pl e4002fe4ca

ROZMOWA

Robert Makłowicz: Psa żrącego koperek nie da się wyreżyserować. Po prostu taki jestem: fiu, fiu, fiu

We „Fiu, fiu, fiu" – książce, którą napisałem z Aleksandrem Kaczorowskim – o kuchni jest niewiele. Bo też cała moja działalność jest o kuchni tylko trochę. Ona jest dla mnie narzędziem do opowiadania o tym, co dla mnie ważne: kulturze, historii, złożoności świata i ludzkich dziejów. Z Robertem Makłowiczem rozmawia Maria Mazurek

Maria Mazurek

Pan taki jest naprawdę?
Jaki?

Taki właśnie... fiu, fiu, fiu.
Modne ostatnio słowo: memiczny.

No więc: czy pan taki jest naprawdę, czy pan to reżyseruje? Te wszystkie psy żrące koperek i inne hasła, które później trafiają na profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy"?
A czy pani kiedyś widziała psa, który wcina z grządek koperek?

No nie.
Ja też nie. Dlatego to mnie niezwykle rozbawiło. Takich rzeczy nie da się wyreżyserować – to był zupełnie tamtejszy pies, który po prostu przyszedł na plan i dorwał się do grządek. Do tego buldożek francuski, śmieszny sam w sobie. Wspaniałe to było. Odpowiadając na pani pytanie: to nie jest rola, którą odgrywam. Oczywiście nie odkrywam przed kamerami całego siebie, ale jednocześnie jestem przed nimi sobą. Po prostu tak się zachowuję. A profilu „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy" nie prowadzę: nie znam ludzi, którzy to robią. Ale doceniam ich, bo muszą być inteligentni, bo dowcipnie to robią.

Jak panu jest z tą popularnością?
Miałem czas, by się z tym oswoić. To się nie wydarzyło z piątku na sobotę. Wcześniej 20 lat pokazywałem publicznie gębę.

Jednocześnie o większości osób, które 20 lat temu pokazywały publicznie gębę, mało kto dziś pamięta. A pan przeżywa właśnie szczyt swojej popularności.
Udało się dzięki przejściu na YouTube. Na pewno było też w tym sporo szczęścia.

To łechce pana ego czy drażni?
Ani jedno, ani drugie. Pewnie gdyby to się wydarzyło 20, 30 lat temu, mogłaby mi uderzyć sodówka. Ale jestem już dojrzałym facetem, z bagażem doświadczeń i przemyśleń. Nie wydaje mi się, żeby moje ego musiało być karmione popularnością, choć oczywiście to, że ludzie mnie chcą oglądać, jest bardzo miłe.

Zawsze?
Nie wtedy, gdy akurat się spieszę, a na ulicy podchodzi do mnie piętnasta albo dwudziesta osoba, prosząc o wspólne zdjęcie. Bo jeśli powiem „nie mam czasu", to zaraz wyjdę na gbura i fałszywca, który tylko przed kamerami udaje otwartego i uśmiechniętego.

A przecież z tym się pan ludziom kojarzy. Z humorem, celebracją życia, z jakąś – o ironio – lekkością.
Pani tą ironią nawiązała do mojej wagi? A odpowiadając na pytanie: tak, epikureizm jest mi bliski. Uważam, że szczęście to kwestia braku cierpienia czy też umiejętności oswojenia tegoż, oraz przyjemności – nie tylko cielesnych. Epikur, wbrew pozorom, nie promował rozpasania; od przyjemności cielesnych bardziej cenił intelektualne i duchowe. Fascynacja tym greckim filozofem przywiodła mnie nawet na jego wyspę – Samos. W ślad za nim uważam, że zadręczanie się sprawami ostatecznymi albo niezależnymi od nas po prostu nie ma sensu.

Pan nie bywa melancholijny?
Bywam. Na przykład jak czytam Milana Kunderę. Ale szybko mi mija.

A co pana ostatnio rozbawiło?
W nocy wracałem z Warszawy do Krakowa po dwóch bardzo intensywnych dniach wypełnionych różnymi spotkaniami. Żeby nie zasnąć, słuchałem muzyki i głośno śpiewałem. Natrafiłem na piosenkę Czesława Niemena „Allilah". O dziewczynie z Azerbejdżanu. Niemen tak śmiesznie intonował słowo „Azebejdżan". Azerbej-dżaaaaaan! Oczywiście, to jest świetny kawałek, ale warstwa językowa jest w nim bardzo zabawna. Nie w zamyśle twórców, jak mniemam. To zresztą staroć, z pierwszego etapu kariery pana Czesława. Czasem śmieszą mnie niektóre słowa. Parasol. Przecież nazwa jest zaprzeczeniem jego funkcji. Para-sol. Przeciw słońcu.

Mnie ostatnio rozbawiło, że pana synowie zwracają się do pana: „Papo".
A wnuczka do mnie „nono".

Po włosku.
Tak, ale nie chodziło nam o to, żeby na włoskość się snobować. To po prostu ładne słowo. W przeciwieństwie do naszego „dziadka", który jednak kojarzy mi się z dziaderstwem i zdziadzeniem. Z dziadem borowym finalnie.

I kiełbasą.
Kiełbasą? To słowo w kraju naszym można skojarzyć z wieloma rzeczami, choćby z bitwą pod Grunwaldem, gdyż brał w niej niepośledni udział Mikołaj Kiełbasa, zacny rycerz z Wielkopolski. Akurat dzisiaj kiełbasa kojarzy mi się z obiadem, gdyż kupiłem na Kleparzu białą od pana Gugulskiego, na miejscu robioną, doskonałą. Kupiłem też domowo wytwarzany zakwas żytni, zatem będzie z tego żurek. Mocny wywar jarzynowy, jak pani widzi i czuje, już się gotuje.

Pan lubi polską kuchnię?
Wróciłem niedawno z Istrii, gdzie prawie cały czas jadłem trufle, bo akurat na nie sezon. Z wielką chęcią zjem coś naszego. A wracając do pani pytania o polską kuchnię: termin ten jest pojęciem nieco umownym. Jeśli w ogóle używamy tego określenia, to róbmy to ze świadomością, że każda kuchnia narodowa jest mozaiką składającą się z wielu kuchni regionalnych. Dzisiejsze granice państw niekoniecznie pokrywają się z lokalnymi tradycjami kulinarnymi. Państwo narodowe to jest zresztą pojęcie, które znamy dopiero od XIX wieku. A produkty spożywcze i dania są częścią – bardzo ważną w mojej ocenie – niematerialnego dziedzictwa kulturowego danych regionów. Śliwowica łącka jest na przykład tylko dlatego wytwarzana legalnie, ponieważ konserwator zabytków województwa jeszcze nowosądeckiego, przed reformą administracyjną, wpisał ją na listę dóbr niematerialnych regionu. Państwo nie może zakazać wytwarzania niematerialnego dobra kultury. Zatem może być wytwarzana, ale powszechnie sprzedawana już nie – tu wchodzimy w obręb innego rodzaju jurysdykcji.

Niemniej w książce „Fiu, fiu, fiu", którą napisał pan z Aleksandrem Kaczorowskim, o kuchni jest bardzo niewiele.
Wie pani, dlaczego? Bo to, o czym mówię i o czym kręcę programy, tak naprawdę jest o kuchni tylko trochę. Poprzez kuchnię często (choć nie zawsze) opowiadam o tym, co uznaję za ważne: o kulturze, o historii, o złożoności świata i ludzkich dziejów. Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią.

Tych z kolei w książce jest sporo. Ale też Kaczorowski jest chyba bardzo odpowiednim partnerem do rozmów o literaturze, historii, dziedzictwie Europy Środkowej.
Najwspanialszym. Czytała pani jego ostatnią książkę, biografię Kundery?

Niestety, nie.
Brawurowo wspaniała. Tylko ze względu na Alka zgodziłem się na tę książkę.

Dlaczego w ogóle miał pan opory?
Z kilku przyczyn. Po pierwsze – może mi pani wierzyć lub nie, ale opowiadając o sobie, zawsze odczuwam pewnego rodzaju skrępowanie. Po drugie – dzisiaj mamy za dużo książek. To znaczy w życiu nigdy nie jest za dużo książek, ale w księgarniach tak. Życie nowości książkowych jest dzisiaj zbliżone do życia motyla. A zwłaszcza gatunek o nadużywanej nazwie „wywiad-rzeka" jest wytrychem do zalewania nas grafomanią. Zatem długo się przed taką książką wzbraniałem. Zmieniłem zdanie, gdy okazało się, że moim rozmówcą będzie Alek Kaczorowski, który nie będzie mnie pytał: „A co pan najbardziej lubi gotować?" – w ogóle nie będzie mówił do mnie „pan", bo się znamy – tylko będzie potrafił ze mną rozmawiać tak jak bym chciał. Czyli żeby wyimek moich skromnych losów był pretekstem i tylko pretekstem do opowieści o sprawach, które nas obu nurtują, czyli o Europie Środkowej, o kulturze, o literaturze, o historii rzecz jasna.

Sporo w tej książce jest też Krakowa.
Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Jak wspomniałem, wróciłem do domu o pierwszej nocy. Ale już rano, przed spotkaniem z panią, byłem na Starym Kleparzu. Jutro też tam idę spotkać się z profesorem Michałem Niezabitowskim, dyrektorem Muzeum Historycz-

eprasa.pl e4002fe4ca

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Robert Makłowicz: Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią

nego Miasta Krakowa, który napisał ostatnio świetną biografię Krakowa. Jestem zanurzony w tym mieście.

Ale też połowę czasu spędza pan w podróżach.

Lubię podróżować między innymi dlatego, że wyjazd zawiera w sobie powrót. Jeśli się wróci, oczywiście – mnie na razie zawsze się to udawało. No więc powrót jest niezwykle przyjemnym doznaniem. A poza tym, jeżdżąc, ma się porównanie. Dzięki podróżom jestem niezwykle pozytywnie nastawiony do mojego kraju i do mojego miasta. Mam perspektywę i widzę, co udało nam się w ciągu ostatnich t rzydziestu paru lat osiągnąć. Widzę, jak ten kraj się zmienił. Ci, którzy nie wyjeżdżają, nie potrafią się tym tak cieszyć. Dzisiaj na...

Na Kleparzu?

(śmiech) Tak. Dzisiaj na Kleparzu widziałem grupę Hiszpanów stojących pod budką z hiszpańskimi produktami. Pokazywali sobie, że tu jest jamón ibérico, tu lomo embuchado, a tu pimientos del padrón. Dyskutowali między sobą, że wszystko najlepsze. A przecież nie tak dawno sklepowe półki świeciły u nas pustkami. Proszę spojrzeć, jak to się zmieniło. Nie tylko w miastach. Przecież nasza wieś też jest zupełnie inna niż była trzydzieści parę lat temu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jak był artykuł o Polsce w zachodniej gazecie, to ilustrowali go najczęściej nieśmiertelnym zdjęciem chłopa w kufajce jadącego furmanką z zaprzężoną do niej chudą chabetą. Już takiej polskiej wsi nie ma. Żeby zobaczyć konia, który ciągnie wóz, w tej chwili trzeba do Rumunii pojechać. Chociaż Rumunia się też niezwykle zmieniła (oni po Ceaușescu dosłownie z dna startowali, my jednak nigdy takiej biedy jak oni nie przeżyliśmy). Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu i choćby po to warto wyjeżdżać. Żeby to docenić i się z tego cieszyć.

Po co jeszcze?

Żeby zobaczyć, jak różny, jak fascynujący jest świat.

Znam człowieka, który poleciał w dwutygodniową podróż dookoła świata – choć może właściwiej nazwać to przeleceniem samolotami globu z kilkoma postojami w największych miastach – a po powrocie stwierdził, że globalizacja zaszła tak daleko, że już wszędzie jest tak samo.

Jeśli nie ruszył się dalej niż dwadzieścia kilometrów od największych lotnisk świata, to mógł odnieść takie krótkowzroczne wrażenie.

A wystarczyłoby, żeby wyjechał 100 kilometrów za Kraków, w Beskid Niski na przykład, na Łemkowszczyznę, żeby zobaczył inny świat i inną kulturę.

Ale musiałby być na to otwarty. Poczytać coś o Łemkach, porozmawiać z mieszkańcami, odwiedzić cerkiewki, przejść się po cmentarzach z pierwszej wojny światowej. Nie oceniam ludzi, którzy chcą przelecieć się dookoła świata albo wybierają wczasy all inclusive – czasem człowiek po prostu chce odpocząć, poczytać książkę, mieć święty spokój – ale niech nie mylą tego z prawdziwym podróżowaniem. Bo podróżowanie jest o tym żeby starać się poznać i zrozumieć.

A pan nie mówi tego z uprzywilejowanej pozycji?

Oczywiście, moja sytuacja materialna się zmieniła. Stać mnie na więcej niż dwadzieścia lat temu, ale nawet wtedy podróżowałem po to, aby zrozumieć.

Nie chodzi mi o uprzywilejowanie finansowe. Okrojony budżet wręcz sprzyja nawiązywaniu kontaktów z lokalsami, jeżdżeniu komunikacją zbiorową i tak dalej. Chodzi mi raczej o to, że pan wyjeżdża po to, aby robić programy. Pan wie, jak to się robi i, co więcej, ma pan ludzi, którzy panu w tym pomagają.

Tak, mam przywilej robić to, co lubię. Z mojej książki wie pani, że nie zawsze tak było.

A pan nie jest tym zmęczony? Choćby fizycznie?

Fizycznie na razie znoszę to dobrze. Sypiam raczej dobrze, żołądek mam wytrzymały. Nawet w Indiach niczym się nie zatrułem – choć oczywiście unikałem jedzenia ulicznego, a zęby myłem w wodzie mineralnej, na koniec płucząc je whisky. Poza tym jestem uzależniony od ludzi, podróży, poznawania i smakowania. Nie przestaje mnie to cieszyć.

***

Spotkanie z Robertem Makłowiczem na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie odbędzie się w sobotę, 24 października, o godzinie 12, w sali Wiedeń B.

Książka

„Fiu, fiu, fiu. Robert Makłowicz w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim", wyd. Wielka Litera Warszawa 2026

eprasa.pl e4002fe4ca

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie kolejnych uczestników naszego wielkiego plebiscytu rolniczego

Polska wieś to świat różnych wyborów zawodowych, zainteresowań i doświadczeń. Jedne osoby prowadzą gospodarstwa rolne, inne angażują się w życie lokalnych społeczności, dbają o lasy lub rozwijają turystykę. Plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 to świetna okazja, aby poznać bliżej wszystkich tych ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem tworzą taką polską wieś, jaka jest teraz.

Każda z grup związanych z rolnictwem i życiem na wsi ma swoją specyfikę, inne zadania oraz wyzwania. Inaczej wygląda przecież codzienność rolnika, inaczej sołtysa, leśniczego czy osoby prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Wieś jest też domem ludzi, którzy potrafią jednoczyć mieszkańców wokół wspólnych inicjatyw, organizować wydarzenia czy pielęgnować lokalne tradycje, rozwijać koła gospodyń wiejskich. - I właśnie ta różnorodność jest jedną z ciekawszych stron naszego wielkiego plebiscytu Mistrzowie Agro 2026 - uważa Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i doskonale zna historie jej uczestników.

Zwraca uwagę, że na bohaterów naszego plebiscytu można spojrzeć nie tylko z perspektywy wykonywanego przez nich zawodu czy pełnionej funkcji, ale również miejsc, w których żyją i działają, a także tego, czym zajmują się na co dzień. - W jednej akcji spotykają się osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które łączy zaangażowanie w życie polskiej wsi - zauważa dziennikarka. Na naszych łamach oraz stronie internetowej regularnie przedstawiamy uczestników tegorocznej edycji. - Były już rozmowy o ich zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. Dziś oddajemy pierwszeństwo zdjęciom - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji

Warto przyjrzeć się tym fotografiom. Być może wśród prezentowanych osób są ludzie, których znacie ze swojej miejscowości, spotykacie podczas lokalnych wydarzeń albo o których działalności słyszeliście od znajomych? A może zobaczycie kogoś po raz pierwszy, a warto go bliżej poznać? Jak podkreśla dziennikarka: - Jedno jest pewne, plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 skupia bardzo różnorodne grono uczestników, a my przedstawiamy dziś kolejną jego część.

Pokazujemy dziś osoby biorące udział w plebiscycie, reprezentujące różne kategorie, przypominając, że głosowanie trwa - i wciąż można wspierać swoich faworytów głosami.

Warto wiedzieć, że zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce. Ogólnopolska gala Mistrzów Agro odbędzie się podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach. Trudno o lepsze miejsce na uhonorowanie ludzi związanych z polską wsią niż to jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w kraju, przyciągające rzesze gości.

Więcej o akcji na:
wspolczesna.pl/agro
oraz **poranny.pl/agro**

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Ratowianki Cuda i Wianki, gmina Śniadowo

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Poroślanki w Porosłach, gmina Choroszcz

Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Rubcowianki w Rubcowie, gmina Płaska

Liderka Społeczności Roku
Wioleta Pietruszczyk, Krasna Wieś, Sołectwo Krasna Wieś

Liderka Społeczności Roku
Beata Rogalska, Krypno Kościelne

Lider Społeczności Roku
Michał Zaremba, Kołomyjka, Prezes OSP

Sołtys Roku **Krzysztof Kiełczewski, Sołectwo Stare Guty, gmina Grabowo**

Sołtys Roku **Krystyna Wasiluk, Sołectwo Kuraszewo, gmina Czyże**

Sołtys Roku **Magdalena Murawska, Sołectwo Płociczno-Osiedle, gmina Suwałki**

Wypoczynek Blisko Natury Roku
Ostoja Mostki - Domek nad Siemianówką, Mostki

Wypoczynek Blisko Natury Roku
Dom pod Klonem nad Biebrzą, Giełczyn

Wypoczynek Blisko Natury Roku
Dom na Górce Podlasie, Zubry

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl e4002fe4ca

KRYMINAŁ

Upalne kresowe lato, a w tle zbrodnia

Już z samego faktu, że „Czarne złoto" to kryminał retro – zasługuje on na baczniejszą uwagę. A fakt, że dzieje się w Dwudziestoleciu na Kresach, w okolicach Truskawca, Borysławia i Drohobycza, pobija jego wartość jeszcze wyżej. Także okoliczność, że autorem jest Paweł Rzewuski, autor „Filozofii Piłsudskiego" i „Grzechów »Paryża Północy«", dodaje swoje.

Bohaterem „Czarnego złota" jest kapitan Maurycy Jakubowski, ten sam, którego poznaliśmy w 2022 r. w „Synu bagien". Tym razem prowadzi śledztwo w sprawie zaginięcia dwóch córek inżyniera z rafinerii Naftpol w Truskawcu. Szybko okazuje się, że pod lśniącą powierzchnią eleganckiego kurortu skrywają się o wiele groźniejsze tajemnice: przemoc, rodzinne waśnie, podejrzane nocne spelunki i sieć tuszowania niewygodnych faktów. Truskawiec jest znacznie niebezpieczniejszy niż owiany złą sławą, zatopiony w biedzie Borysław.

Kryminalia mamy tu na jak najbardziej zadowalającym poziomie, ale jeszcze ciekawsze są kwestie obyczajowe. Jest upalne lato 1938 r., bieda, wyzysk i narastające niepokoje społeczne. A ojciec zaginionych dziewczynek to społecznik, działający ponadto na rzecz dialogu z mniejszością ukraińską. Czy jego działalność ma bezpośredni związek z zaginięciem córek?

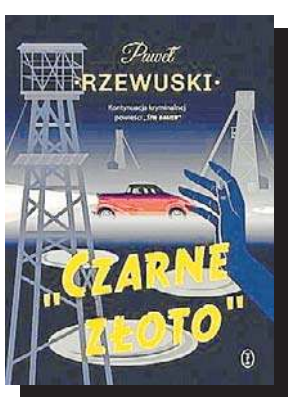

Paweł Rzewuski, „Czarne złoto", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nagrywa osobiście życzenia dla fanów i na tym zarabia

Od czasu ślubu celebryta stara się monetyzować szum wokół swego małżeństwa na różne sposoby. Były już wywiady telewizyjne, kilka odcinków internetowego podcastu, a teraz przyszedł czas na sprzedawanie filmików z życzeniami. Prezenter obwieścił, że dostaje z żoną mnóstwo próśb od internautów, którzy błagają ich o ciepłe słowo na urodziny, imieniny, komunię, ślub czy po prostu odrobinę „motywacji" do życia. Chajzer zapewnił, że ceny za tę usługę zostały tak skalkulowane, żeby mogli sobie na nią pozwolić nawet najmłodsi. I tak na kilkudziesięciosekundowe wideo trzeba wyłożyć 250 zł, z czasem oczekiwania do siedmiu dni. Opcja ekspresowa z realizacją w 24 godziny to koszt 500 zł. Para zapewnia, że filmiki nagrywa osobiście i bez pomocy sztucznej inteligencji.

Wojciech Cugowski

Zerwał z rodziną na długi czas. Kiedy koniec konfliktu?

Od kiedy zespół Bracia zakończył działalność, tworzący go Piotr i Wojciech Cugowscy nie rozmawiają ze sobą. Ten pierwszy rozpoczął udaną solową karierę, a ten drugi – zniknął z pola widzenia. Teraz Wojciech udzielił wywiadu Monice Richardson i wyznał, że jego relacje z Piotrem są skomplikowane. - Pomimo tego że jesteśmy rodziną najbliższą, jesteśmy braćmi, gdzieś ten wspólny mianownik nam uciekł – stwierdził. Kiedy dziennikarka zapytała go o słynnego ojca, odrzekł z goryczą: - Myśmy ze sobą zerwali wszyscy. Ja byłem przekonany, że my się do siebie zbliżymy, a stało się zupełnie inaczej – powiedział. Wtedy Richardson spytała: - Chcesz powiedzieć, że tata nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Na to Wojciech odparł jedynie: - To już trwa osiem lat przeszło.

Ewa Kasprzyk

Uwielbiała szaleńca i mu wszystko wybaczała, choć było trudno

W 2018 roku aktorka związała się z młodszym od siebie o osiem lat brokerem morskim Michałem Kozerskim. Para chętnie brylowała na salonach, a nawet wzięła udział w reality-show „Power Couple". Kozerski oświadczył się Kasprzyk w Atenach i wszystko zmierzało do ślubu, który miał się odbyć w oryginalnych strojach, bo narzeczony jest wielbicielem Afryki. Niestety: skończyło się rozstaniem. - Trzeba przyznać, że miał fantazję. Potrafił podjechać pod dom z bukietem moich ulubionych piwonii na masce. No i jak takiego szaleńca nie uwielbiać, nie wybaczać mu różnych rzeczy? Po co mi nudziarz? Co się naoglądałam dzikich zwierząt w Afryce, to moje. Nie chcę mówić o nim źle. Ale końcówki nie miał dobrej. Może wyczerpały mu się akumulatory. Bywa – podsumowała Kasprzyk w „Zwierciadle".

FOT. SYLWIA DĄBROWA

W 2018 roku Ewa Kasprzyk związała się z młodszym od siebie o osiem lat partnerem. Ostatnio zdecydowała się na zwierzenia

Anna Lewandowska

Daje dzieciom czas na adaptację po przeprowadzce

Przeprowadzka z Barcelony do Chicago była dla całej rodziny celebrytki stresująca. Teraz w rozmowie z serwisem Sportowe Fakty przyznała, że szczególnie mocno odbiło się to na jej córkach. - Klara jest starsza, więcej rozumie i mocniej przeżywała całą sytuację. Jest emocjonalnym dzieckiem, bardzo bała się jechać – powiedziała. Okazuje się, że dziewięciolatka bardzo tęskni za koleżankami, z którymi regularnie rozmawia przez telefon. W odnalezieniu się w nowej rzeczywistości pomogła jej postawa szkoły oraz znajomi pary, którzy również zdecydowali się na przeprowadzkę do USA. Z kolei o młodszej córce Lewandowska powiedziała: - Laura poszła do szkoły tutaj, w Chicago. Mówi, że nie ma jeszcze ulubionej koleżanki. Jako mamę mnie to boli, ale wiem, że dzieci potrzebują czasu.

Edyta Górniak

Ma dobre relacje z dziewczyną syna, a nawet jej mamą

Mimo że syn diwy ma dopiero 22 lata, jego życie uczuciowe zaczyna być równie burzliwe jak jego mamy. Po głośnym i zakończonym w nieprzyjemnej atmosferze związku z Nicol Pniewską, Allan ulokował uczucia w stroniącej od show-biznesu tajemniczej Kornelii. W rozmowie z „Faktem" piosenkarka powiedziała nieco o nowej wybrance syna. - Mam bardzo dobre relacje z Kornelią i jej mamą. Jak Allan coś zapomni, to do siebie dzwonimy. Ale to takie drobne rzeczy. Staram się jednak nie wtrącać w jego decyzje. W ich życie w ogóle – powiedziała. I dodała: - Obie mamy pomagają. Bo oni są oboje wychowani przez matki tylko, więc mają bardzo dużo zrozumienia wzajemnego. Ten brak ojca na pewno odbił się w ich charakterach i to ich też trzyma bardzo mocno razem i zbliża do siebie – podkreśliła.

Michał Wiśniewski

Usunął tatuaż związany z byłą żoną. To odpowiedź na jej czyny

Ostatnia żona piosenkarza Pola regularnie urządza w internecie sesje pytań i odpowiedzi z internautami. W jednej z nich wyznała, że usunęła z ręki tatuaż, który niegdyś zrobiła sobie, aby podkreślić uczucie wiążące ją z mężem. Kilka dni później Wiśniewski w rozmowie z Party powiedział, że on również miał podobny tatuaż i również się go pozbył. - Ja również usunąłem ten tatuaż. Generalnie to jest normalne. Robimy tatuaż, jak ktoś jest nam wyjątkowo bliski. Nie było się wtedy nad czym zastanawiać, bo czuliśmy oboje to samo. Jeżeli się rozstajecie, no to wiadomo, że tego ciągu zdarzeń dalszego nie będzie, więc to nie jest brudnopis, gdzie można zaznaczać swoją obecność. Ale mam nadzieję, że Pola znajdzie jeszcze kogoś, kto chętnie wytatuuje jej imię na sobie – stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok otworzy nowe drzwi. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa przyniesie spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość pomoże uporządkować różne sprawy. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór przyniesie miłe zaskoczenie.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek wróży, że pomysł, który długo dojrzewał, nabierze tempa i przyciągnie ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Rodzinne sprawy ułożą się lepiej, niż myślisz. Horoskop dzienny zapowiada, że dobry gest wiele dziś zmieni.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Blask i pewność siebie zwrócą uwagę otoczenia. Horoskop na dziś wróży, że czeka cię dzień sprzyjający podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobny szczegół okaże się kluczowy. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że warto działać spokojnie i rozważnie.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do relacji. Horoskop dzienny wyraźnie mówi, że szczera wymiana myśli przyniesie cenne wnioski.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek, więc nie ignoruj pierwszego przeczucia. Horoskop na dziś wróży, że może ono być bardzo istotne.

Waga (23.09 - 22.10)
Przygoda może kryć się tuż za rogiem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa okazja zachęci do działania.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Systematyczność przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna wiadomość poprawi nastrój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś mówi, że zdobędziesz ważne wsparcie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się atutem. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spokojny dzień pozwoli odzyskać równowagę.

eprasa.pl e4002fe4ca

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, panu 1-pokojowe do wynajęcia, tel. 503-120-005.

POKÓJ z balkonem, B-stok, 505-925-517

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

GM.GONIĄDZ, rekreacyjna 4,28ha, nad wodą, 604-550-631

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE, tapetowanie, panele, szpachlowanie- solidnie, 733-216-686

REMONTY i wykończenia, szpachlowanie, malowanie. 500348745

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

OSIKA 180zł/mp; brzoza 200zł/mp, w metrach, ok.Jasionówki 502-768-427

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

aktualne z całej Polski **przetargi**

REKLAMA 0011602137

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność" w Ełku, ul. Gdańska 35/2, 19-300 Ełk, ogłasza ustny przetarg nieograniczony na ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego nr 50 o powierzchni użytkowej 36,30 m² położonego na pierwszym piętrze w budynku nr 30B przy ul. Słowackiego w Ełku.

Mieszkanie składa się z korytarza, łazienki, kuchni i dwóch pokoi oraz pomieszczenia przynależnego (piwnica) o powierzchni 4,10 m², wymaga wykonania czynności remontowych i porządkowych według indywidualnych potrzeb nabywcy i na jego koszt.

Cena wywołania wynosi 216 000,00 zł

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 10% wartości ceny wywołania.

Wadium powinno być wpłacone **do dnia 30 listopada 2026 r. do godziny 10.00** na konto Spółdzielni: Bank Pekao S.A. **12 1240 5745 1111 0010 7352 6895**.

Lokal można oglądać w dniach od 26 października 2026 r. do dnia 27 listopada 2026 r. (po uprzednim osobistym zgłoszeniu w biurze Spółdzielni lub zgłoszeniu telefonicznym pod nr tel. 502 390 303) w godzinach 7.30-13.00.

Przetarg odbędzie się w dniu **30 listopada 2026 r. (poniedziałek) o godz. 12.00** w biurze Spółdzielni przy ul. Gdańskiej 35/2 w Ełku.

Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są do zapoznania się ze szczegółowymi warunkami przetargu dostępnymi w biurze Spółdzielni od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-14.00 osobiście lub pod numerem telefonu 87 620 85 59, e-mail: smjednoscelk@xl.wp.pl

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność" zastrzega sobie prawo do odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Ciąg dalszy ze str. 23

Ono przynosi może nie akceptację utraty tych terytoriów, ale uznanie, że konieczne jest rozpoczęcie rozmów pokojowych, co wiązać się będzie z ustępstwami terytorialnymi. Pamiętajmy, mówimy o trwającym pięć lat systematycznym niszczeniu całej struktury pozwalającej na funkcjonowanie społeczeństwa. Zełenski o tym wie, natomiast chce mieć jak najlepszą pozycję negocjacyjną. Dlatego będzie się stawiał, by nie powstało wrażenie, że został przymuszony do kapitulacji.

W minionym tygodniu odbyła się runda negocjacji pokojowych. W Oslo Zełenski rozmawiał z Witkoffem, który później pojechał z ustaleniami do Moskwy.

Negocjacje się toczą. Rozmowy w Oslo mają pewien ciekawy aspekt. W rozmowach uczestniczyli prezydent Finlandii i premier Norwegii – przedstawiciele dwóch najważniejszych państw uwzględnianych w polityce arktycznej Stanów Zjednoczonych, czyli wypychania Chińczyków i ograniczania pozycji Rosji w Arktyce. Finowie, przypominam, zapewniają likwidację dziury strategicznej Stanów Zjednoczonych, jaką są lodołamacze. Amerykanie kupili praktycznie trzyletnią produkcję fińską tego typu specjalistycznych statków, która pozwoli im wypłynąć na Ocean Arktyczny, a nie tylko nad nim latać. Norwegowie z kolei pilnują wyjścia na Atlantyk floty rosyjskiej. Poza tym Chińczycy oferują zarówno Norwegii, jak i Finlandii pokaźne przychody za wyrażenia zgody utworzenie na ich terytorium lądowej nitki Polarnego Jedwabnego Szlaku z otwarciem portu w Kirkenes. Mamy zatem pewien ukryty przekaz z Europy do Trumpa: pamiętaj, że musisz się z nami liczyć, bo robimy wspólnie politykę arktyczną.

Poza tym wiadomo powszechnie, że prezydent Finlandii jest szczególnie ceniony przez Trumpa za wspólną pasję, jaką jest golf. Nie jest to bez znaczenia w kontekście łagodzenia wybuchów amerykańskiego prezydenta.

FOT. JAKUB STEINBORN

Prof. Piotr Mickiewicz: Uważam, że emocje w Trumpie może nie tyle opadną, ale zmienią się po wynikach wyborów połówkowych w USA

Zgadzam się. Ważne, że Europa może mieć swoich przedstawicieli na rozmowy pokojowe dotyczące zakończenia wojny w Ukrainie czy, generalnie, związane z architekturą bezpieczeństwa na świecie.

Jaką rolę powinna pełnić Polska w tej grze?

Uczestnika rozmów w ramach Unii Europejskiej, narzucającego swoje stanowisko Wspólnocie, przekonując państwa europejskie do konieczności pomocy Ukrainie. Natomiast musimy jeszcze uwzględnić czynnik wewnętrzny zarówno polski, jak i ukraiński, oraz całą tę reorientację polityków zachodniej Ukrainy na czynnik nacjonalistyczny. Czyli całe to fetowanie UPA, w czym bryluje władza obwodu lwowskiego. Musimy pamiętać, że każda decyzja gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów stanowi osłabienie możliwości oddziaływania polskiej polityki wobec Ukrainy. Nie mamy innego wyjścia – musimy w stosunkach bilateralnych odnosić się do zbrodniczej działalności UPA wobec Polaków w czasie drugiej wojny światowej.

Co ciekawe, niejako w opo-zycji do ocieplenia między Trumpem a Putinem w czasie Warsaw Security Forum szef NATO, gen. Grynkevich, miał jasny przekaz dla Rosji. Mówił, że Sojusz wie, jak walczyć z Rosją, by ją pokonać, i jest przygotowany na ewentualne wrogie wystąpienia na przykład wobec państw bałtyckich czy Polski.

Generał Grynkevich występował w pierwszej kolejności jako przedstawiciel Sojuszu Północnoatlantyckiego – głównodowodzący siłami NATO w Europie, a dopiero w drugiej jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Niemniej jego ostrzeżenie dla Rosji było wyraźne. Było też istotnym sygnałem dla samych członków NATO, że Sojusz to wciąż duża wartość wojskowa i trzeba tę wartość umacniać, rozwijać.

Czy zbliża się koniec wojny w Ukrainie?

Myślę, że tak. Może nie nastąpi to do końca roku, ale termin zakończenia jest bliski – może połowa przyszłego roku? Widać, że obie strony są fizycznie, psychicznie i finansowo tak poważnie wyczerpane, że muszą usiąść do rozmów.

A konflikt amerykańsko-irański?

Tu jest gorzej. Obawiam się, że wciąż jesteśmy w przededniu eskalacji irańskich działań w cieśninie Ormuz, choćby po to, żeby pstryknąć w nos Trumpowi przed wyborami połówkowymi. Amerykanie muszą usiąść do rozmów pokojowych, i to nie z pozycji swojej siły, a raczej z pozycji politycznie przegranego państwa.

Pytanie, czy jest to do zaakceptowania dla Stanów Zjednoczonych...

Niestety, taka jest sytuacja. Trump bez względu na to, czy Amerykanie skutecznie zniszczyli potencjał militarny, rakietowy czy powietrzny Iranu, w narracji politycznej przegrał tę wojnę. I Amerykanie raczej muszą dojść do porozumienia z Iranem, a Iran może. I to jest ta kluczowa różnica.

eprasa.pl e4002fe4ca

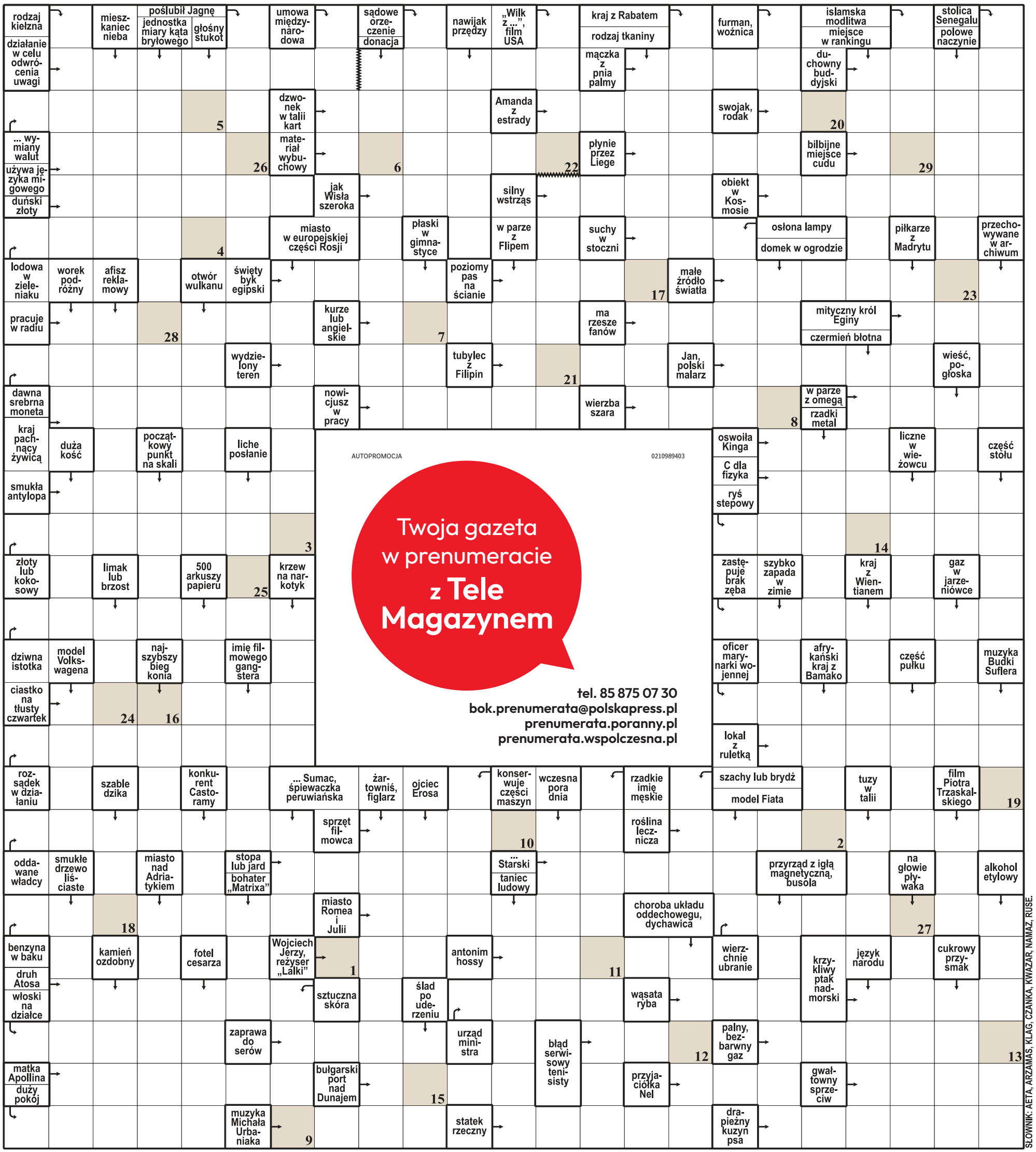

AUTOPROMOCJA 0210989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl e4002fe4ca

Krzyżówka panoramiczna

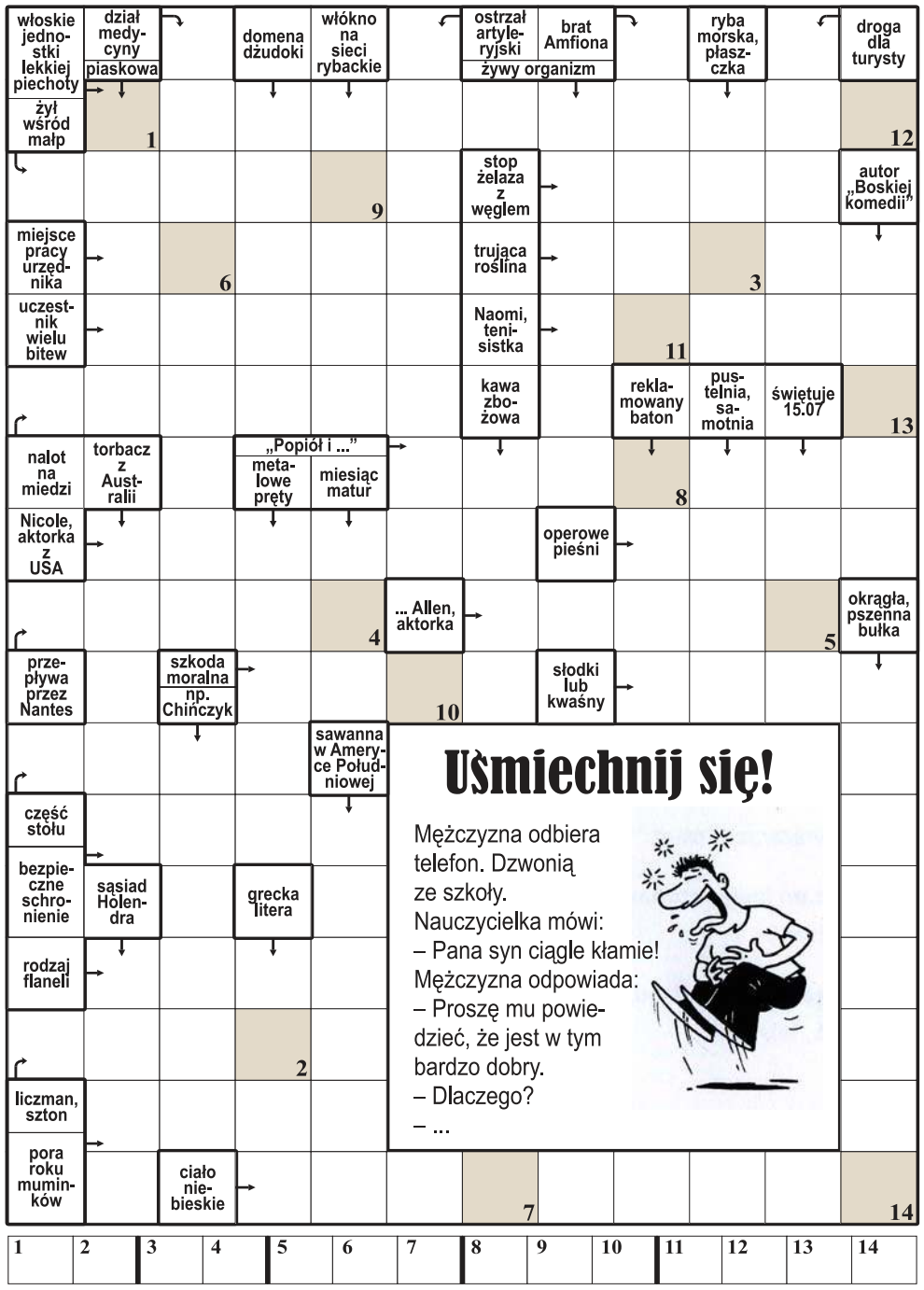

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

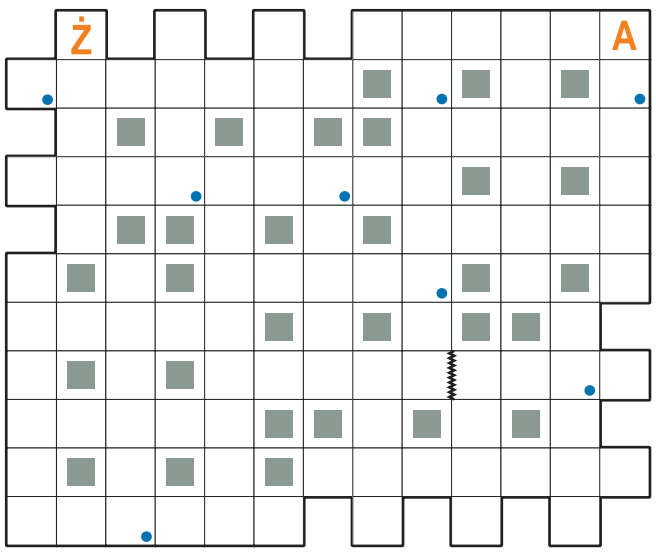

A) „Przystanek ..." , serial amerykański (6).
B) wielka ilość, różnorodność czegoś (8).
C) osoba z pozoru spokojna, ale potrafiąca zaskoczyć odwagą (5,4).
D) ... mistrza chwali (6).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) dźwięk w telewizorze (5).
G) mowa Eurypidesa i Sokratesa (5).
H) wytrzymałość fizyczna i psychiczna (4).
I) wzór do naśladowania (5).
J) Patryk, poseł do Parlamentu Europejskiego (4).
K) „Śmierć jak ... chleba", film Kazimierza Kutza (6).
L) przyczepa do transportu samochodu (6).
Ł) pod korą topoli (4).
M) składa urządzenia z podzespołów (6).
N) odporny na wiedzę, ignorant (5).
O) doskonały mówca, retor (6).
P) zabawka na sznurku (7).
R) cukier o najwyższej czystości (8).
S) podobno bez butów chodzi (5).
T) Józef, pierwsza miłość Barbary („Noce i dnie") (9).
U) cieszy sadownika (7).
W) Winnetou dla Apaczów (4).
Z) Biała Dama w zamczysku (5).
Ż) koronkowa ozdoba sukni lub bluzki (5).

Krzyżówka z hasłem

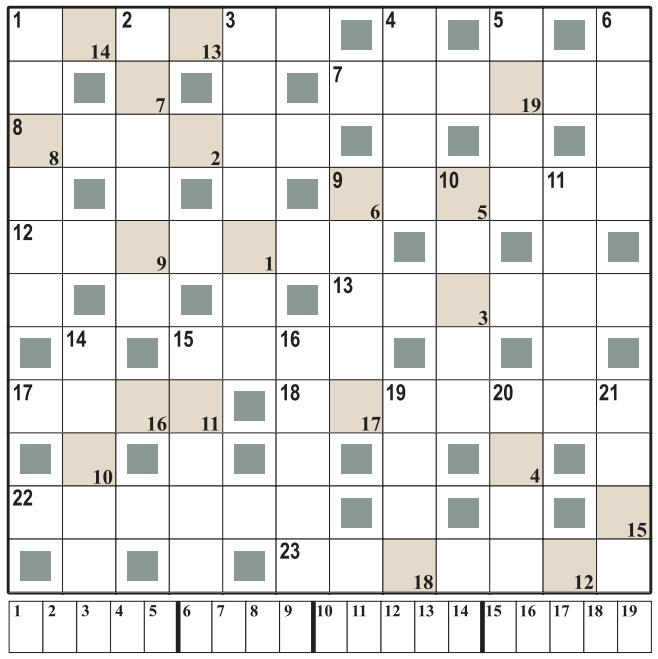

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) rybna lub ziemniaczana,
7) ... Płaczu w Jerozolimie,
8) lewa lub prawa,
9) taks wśród psów,
12) źródło światła z baterią,
13) pachnie na klombie,
15) krwisty kotlet,
17) mistrz duchowy,
18) bułka z szynką,
22) sejmowa dyskusja,
23) kwadratowe w równaniu.

Pionowo:
1) skorupa ślimaka,
2) kuchenny obrus,
3) Marek, aktor polski,
4) rosyjska zupa rybna,
5) rzymski bożek leśny,
6) zasypka kosmetyczna,
9) młoda owca,
10) auto z Japonii,
11) ptak z koralami,
14) pies pokojowy,
15) zamek błyskawiczny,
16) przed rzutnikiem,
19) żyłka, zacięcie,
20) lew górski,
21) góry z Mont Blanc.

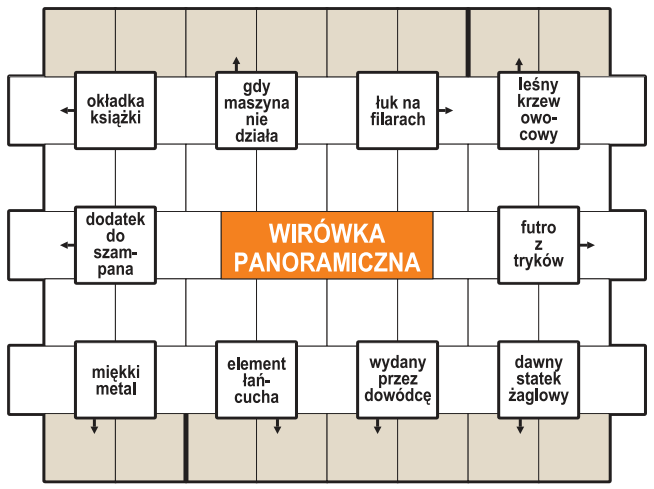

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

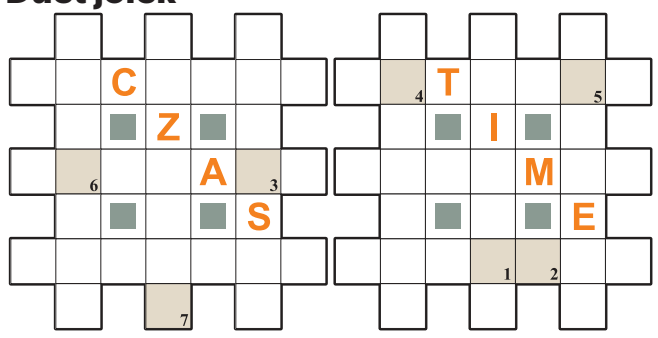

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– morski łupieżca, kaper
– dawne starania o rękę kobiety
– ... Kłodzka, kraina w Sudetach
– absurd, nonsens
– stan zachwytu
– sojusznicy, sprzymierzeńcy
– formularz z pytaniami
– śpiewanie półgłosem
– linijki tekstu
– pozorny sen w psychiatrii
– przedsionek kościoła
– delikatny, miły w dotyku plusz

Logogryf

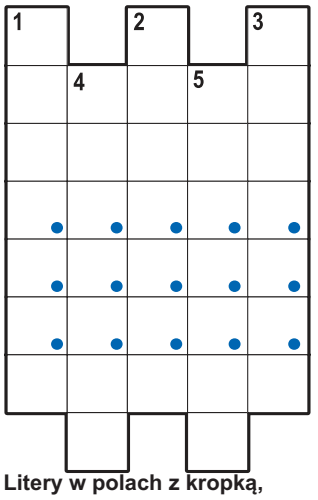

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
1) zbawca, wybawiciel,
2) Gwyneth, aktorka z USA,
3) największa biała krwinka,
4) popularna gra w karty,
5) aromatyczna przyprawa.

Szyfr

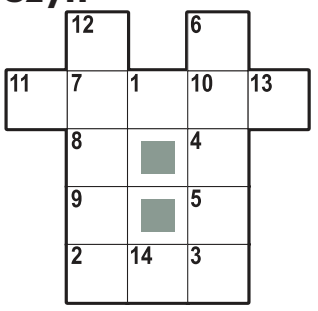

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
11) brat matki,
2) prawy dopływ Rodanu.
Pionowo:
12) długotrwały brak deszczu,
6) w parze z jajkami w menu Anglika.

Joleczka

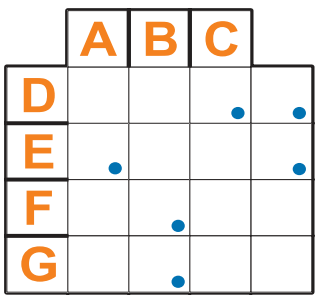

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
– lekki stop lotniczy
– szeroki, futrzany szal
– jednostka fonetyczna języka
– ręczne narzędzie rolnicze
– twórca dzieła literackiego
– narzędzie rolnicze po orce
– jednolity masyw skalny
– duchowny buddyjski

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... bo ja nie mam syna; **krzyżówka A-Ż:** palisada; **krzyżówka z hasłem:** Rozum jest duszą prawa; **wirówka panoramiczna:** Prawda jest gorzka; **duet jolek:** Chronos; **logogryf:** Jasna strona mocy; **szyfr:** Jan Kobuszewski; **joleczka:** altana.

eprasa.pl e4002fe4ca

PIŁKA NOŻNA

Legia – Lech. Która ekipa udowodni swoją wyższość?

Jakub Jabłoński

Są takie mecze w sezonie PKO BP Ekstraklasy, które najbardziej elektryzują kibiców. Legia podejmuje Lecha w spotkaniu porównywanym przez wielu do tego w Hiszpanii – Barcelony z Realem.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy Lech przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach. Jak będzie w spotkaniu z Legią?

Nie jest tajemnicą, że relacje na linii Legia – Lech od lat pozostają mocno napięte, a kibice obu największych obecnie polskich klubów nieustannie ze sobą rywalizują i skrajnie się nienawidzą. Nie inaczej jest przed klasykiem naszej ekstraklasy w 12. kolejce. Atmosferę rozgrzewa fakt, że obie drużyny są obecnie na fali: Lech Poznań niszczy kolejnych napotkanych rywali hokejowymi wynikami, a Legia pozostaje jako jedyna niepokonana w tym sezonie.

Lech – jak na mistrza Polski – ma ostatnio mistrzowską formę. Może i się kompromituje w Lidze Europy, w której przegrał dwa pierwsze mecze 0:4 z Bayerem Leverkusen oraz Crystal Palace, nie zdobywając choćby honorowego trafienia i pozostając jedynie tłem dla wyżej notowanych rywali. Ale w ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy sukcesywnie przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach niczym walec, gdy rozbijał Radomiaka Radom (5:1), Śląsk Wrocław (4:1) oraz Koronę Kielce (6:1). Legii w tym czasie pozostaje już tylko rywalizacja na jednym froncie.

Podopieczni trenera Marka Papszuna nie grają w Europie, a z Pucharu Polski odpadli na początku września, gdy doznali pierwszej porażki w sezonie – z Motorem Lublin. W lidze są jednak niepokonani. Wojskowi radzili sobie w ostatnich meczach w kratkę: raz remisowali, a raz wygrywali, co daje im dopiero trzecie miejsce ze stratą trzech punktów do liderującego Górnika Zabrze oraz drugiego w tabeli najbliższego rywala – Lecha Poznań.

Długo kibiców na największy polski klasyk zachęcać nie trzeba było do przybycia na stadion. Bilety rozeszły się w mgnieniu oka. Na stadionie Legii Warszawa zapowiada się komplet. Spotkanie z dużym prawdopodobieństwem odbędzie się bez udziału kibiców Lecha Poznań ze względu na rozpoczęty przed dwoma tygodniami remont sektora gości, który uniemożliwił przyjęcia fanów Wisły Kraków.

W ostatnim meczu tych drużyn lepszy okazał się Lech Poznań, który przy Bułgarskiej rozbił podopiecznych Marka Papszuna aż 4:0 po m.in. dublecie Mikaela Ishaka, przybliżając się do drugiego z rzędu mistrzostwa Polski. Przy Łazienkowskiej natomiast rok temu kibice nie zobaczyli goli, bo padł bezbramkowy remis. W najbliższym klasyku za minimalnego faworyta – według bukmacherów – będą uchodzili przyjezdni ze stolicy Wielkopolski.

Hitowe spotkanie 12. kolejki PKO BP Ekstraklasy – nie mogło być inaczej! – zostanie pokazane w stu procentach za darmo. Początek meczu Legia Warszawa – Lech Poznań w najbliższą niedzielę, 25 października, od godziny 17.30. Transmisję przeprowadzi TVP Sport, a widowisko skomentuje duet Mateusz Borek – Grzegorz Mielcarski. Równocześnie spotkanie zostanie pokazane na trzech zamkniętych kanałach Canal+ Premium, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K, gdzie swoim głosem uraczą Michał Mitrut i Marcin Baszczyński.

TENIS

Słodko-gorzki smak Azji. Awans Kawy w Ningbo, porażka Linette w Osace

Jacek Kmiecik

Dwie Polki – Katarzyna Kawa i Magda Linette – walczyły o awans do ćwierćfinału turniejów WTA 500 w Azji.

33-letnia Katarzyna Kawa, zajmująca 128. miejsce w światowym rankingu, przeżywa w Ningbo najlepsze chwile w swojej karierze. Przeszła kwalifikacje w chińskim WTA 500, wygrywając po kreczach z Amerykanką Katie Volyents (73. WTA) i Ukrainką Darią Snigur (40. WTA).

Następnie w pierwszej rundzie drabinki głównej pierwotnie miała zagrać z Mają Chwalińską, triumfatorka niedawnej imprezy WTA 1000 w Wuhan wycofała się jednak z turnieju (w Ningbo miała także startować Iga Świątek, która we wtorek poinformowała, iż zakończyła już sezon).

Chwalińską zastąpiła „szczęśliwa przegrana" Snigur i Kawa spotkała się z nią drugi raz. W rewanżu ponownie wygrała, tym razem w trzech setach 1:6, 6:2, 6:4. W walce o ćwierćfinał „pięćsetki" przyszło jej zmierzyć się z utytułowaną Belindą Bencic (14. WTA).

Rozstawiona z numerem 5 Szwajcarka była zdecydowaną faworytką spoktania. Tymczasem Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty.

Polka rozpoczęła spotkanie rewelacyjnie, przełamując rywalkę i prowadząc 3:0. Potem przy stanie 3:1 oddała swoje podanie, ale w ósmym gemie ponownie wygrała breaka. W kolejnym gemie znowu jednak dała się przełamać, ale przy stanie 6:5 wykorzystała piątego setbola i break pointa, kończąc pierwszego seta.

W drugiej partii reprezentantka Polski dwukrotnie przełamała Szwajcarkę i po raz pierwszy pokonała tenisistkę z czołowej dwudziestki świata.

W ćwierćfinale Kawa czeka na zwyciężczynię rosyjskiego pojedynku światowej liderki Jeleny Rybakiny (reprezentującej Kazachstan) z Poliną Kudermietową (reprezentującą Uzbekistan).

Magda Linette przegrała z niżej notowaną Czeszką Kateriną Siniakovą 4:6, 1:6 w 1/8 finału turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. Pojedynek trwał niespełna półtorej godziny.

FOT. JAKUB PIKULIK

Katarzyna Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty

SKOKI NARCIARSKIE

Finał Letniej Grand Prix w skokach z Tomasiakiem i Twardosz

Jacek Kmiecik

W sobotę i niedzielę odbędzie się finał Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w niemieckim Klingenthal. Reprezentacja Polski wystąpi w najmocniejszym składzie.

Klingenthal to czwarty przystanek Letniej Grand Prix 2026. Tegoroczny cykl wystartował na początku sierpnia w Wiśle. Następnie rywalizacja przeniosła się do francuskiego Courchevel, a we wrześniu do Rasnova w Rumunii.

W kadrze Biało-Czerwonych na finałowe zawody znaleźli się: świeżo upieczony mistrz Polski na igielicie Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Klemens Joniak, Maciej Kot i Dawid Kubacki. W rywalizacji kobiet Polskę reprezentować będą broniąca podium w klasyfikacji generalnej Anna Twardosz i Natalia Słowik.

Tomasiak w tej edycji LGP brał udział wyłącznie w imprezach rozegranych w Polsce. W Wiśle uplasował się odpowiednio na 7. i 10. miejscu.

Z Polaków najwyżej klasyfikowany jest Wąsek, który zajmuje 9. miejsce z dorobkiem 121 punktów zdobytych w czterech konkursach. Kubacki jest 18. (81 pkt), Kot 26. (64 pkt), Tomasiak 27. (62 pkt), a Joniak 54. (10 pkt).

Zwycięzcą klasyfikacji generalnej został Japończyk Naoki Nakamura, który już w Rasnovie zapewnił sobie tytuł. W sześciu konkurach zgromadził 428 punktów. Drugi Danił Wasiljew z Kazachstanu traci do niego 227 „oczek" przed ostatnimi zawodami. Czołową trójkę zamyka utytułowany Austriak Daniel Tschofenig (200 pkt).

Znacznie ciekawiej dla polskich kibiców zapowiadają się zmagania kobiet, wśród których Twardosz zajmuje trzecie miejsce w „generalce", a w zeszłym miesiącu w Rasnovie niespodziewanie triumfowała w obu konkursach. Mistrzyni Polski uzbierała dotychczas 274 punkty. Druga w zestawieniu Japonka Yuki Ito wyprzedza ją o zaledwie cztery oczka. Czwarta Chinka Zeng Ping traci do niej jedynie 2 punkty. Wyraźnie prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 pkt).

W Klingenthal zawody indywidualne kobiet i mężczyzn odbędą się w sobotę. Poprzedzą je piątkowe kwalifikacje. Z kolei na niedzielę zaplanowano rywalizację drużyn mieszanych. Transmisje będzie można obejrzeć w Eurosporcie 2, HBO Max i w Playerze.

eprasa.pl e4002fe4ca

SPORT

Siatkarze KS Necko Augustów przegrali z PZL Leonardo Avia Świdnik 0:3 (29:31, 19:25, 21:25) w meczu Pucharu Polski

PIŁKA NOŻNA

W Suwałkach hit kolejki. Mecz z liderem

Mariusz Klimaszewski

Wydarzeniem 14. kolejki III ligi w grupie I będzie mecz w Suwałkach, gdzie wicelider Wigry podejmą lidera KTS Weszło Warszawa.

Jeżeli Wigry Suwałki pokonają KTS Weszło to zbliżą się do rywala, zajmującego pierwsze miejsce w tabeli, na zaledwie 1 punkt. Suwalczanie maja doskonałą passę pięciu zwycięstw z rzędu. Ostatnio pokonali Pelikana Łowicz na wyjeździe 4:1.

Program 14. kolejki:

Sobota, 24.10: Wisła II - Ząbkovia (12), Świt - Troszyn (14.00), Olimpia Elbląg - Jagiellonia II (14), Polonia Lidzbark Warmiński - ŁKS II Łódź (17.00), Olimpia Zambrów - Mławianka Mława (14.00), Mazovia Mińsk Mazowiecki - Lechia Tomaszów Mazowiecki (13.00), Wigry Suwałki - KTS Weszło Warszawa (17.00), Warta Sieradz - Pelikan Łowicz (18.00). **Niedziela, 25.10:** Widzew II - ŁKS (12.00).

1. KTS Weszło Warszawa	13	32	29-12
2. Wigry Suwałki	13	28	26-12
3. Świt Nowy Dwór Maz.	13	23	25-20
4. Pelikan Łowicz	13	23	22-18
5. Mazovia Mińsk Maz.	13	21	30-25
6. Ząbkovia Ząbki	13	21	25-21
Wisła II Płock	13	21	25-21
8. Warta Sieradz	13	21	22-20
9. Olimpia Zambrów	13	20	28-27
10. Olimpia Elbląg	13	17	19-22
11. Jagiellonia II Białystok	13	16	25-26
12. Widzew II Łódź	13	15	22-22
13. ŁKS II Łódź	13	15	24-25
14. Lechia Tomaszów Maz.	13	14	22-27
15. Mławianka Mława	13	13	26-36
16. Polonia Lidzbark W.	13	12	21-27
17. KS CK Troszyn	13	11	15-27
18. ŁKS Łomża	13	3	12-30

PIŁKA NOŻNA - EKSTRAKLASA

Złą serię trzeba wreszcie przerwać i to już z Wisłą

W niedzielę o godzinie 14.45 na Chorten Arenie Duma Podlasia podejmie Wisłę Płock

Mariusz Klimaszewski

Trzy dni po spotkaniu Ligi Europy z Anderlechtem Bruksela Jagiellonia powalczy w PKO BP Ekstraklasie o przerwanie czarnej serii czterech porażek z rzędu. Niedzielnym rywalem podopiecznych trenera Adriana Siemieńca (drużynę na ławce poprowadzi Mikołaj Łuczak) będzie Wisła Płock.

W ostatnim meczu ligowym Wisła Płock pokonała po golu Jurica Pršira 1:0 Radomiaka Radom.

- Jeżeli chodzi o krótki czas między meczami, to nikt z nas nie chce dzisiaj dopuszczać do głowy takiego usprawiedliwienia, jeżeli chodzi o regenerację. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wielu zawodników jest poddawanych tym obciążeniom od trzech lat, a zawodnicy, którzy dołączyli do nas w tym sezonie, mierzą się z nimi od jego początku. To kwestia powrotu do fundamentów i ciężkiej pracy, żeby wrócić na ścieżkę naszych wartości, a poprzez to na drogę do zwycięstw - mówi trener Jagi Mikołaj Łuczak.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Czekamy na setną bramkę Imaza w Jagiellonii w ekstraklasie

Program 12. kolejki

Piątek, 23 października

Motor Lublin - Zagłębie Lubin (18.00)
Widzew Łódź - Górnik Zabrze (20.30)

Sobota, 24 października

Piast Gliwice - Cracovia (12.15)
Korona Kielce - GKS Katowice (14.45)
Pogoń Szczecin - Radomiak Radom (17.30)
Wisła Kraków - Raków Częstochowa (20.15)

Niedziela, 25 października

Śląsk Wrocław - Wieczysta Kraków (12.15)
Jagiellonia Białystok - Wisła Płock (14.45)
Legia Warszawa - Lech Poznań (17.30)

1. Górnik Zabrze	11	26	20-10
2. Lech Poznań	10	25	27-9
3. Legia Warszawa	11	23	22-9
4. Pogoń Szczecin	10	21	15-6
5. GKS Katowice	11	18	22-16
6. Wisła Kraków	11	18	17-14
7. Zagłębie Lubin	11	18	13-13
8. Piast Gliwice	11	17	19-17
9. Korona Kielce	11	15	13-18
10. Wisła Płock	10	14	10-15
11. Cracovia	11	12	13-16
12. Motor Lublin	11	12	15-19
13. Jagiellonia Białystok	10	12	13-17
14. Widzew Łódź	11	10	14-15
15. Wieczysta Kraków	11	8	16-21
16. Radomiak Radom	11	8	9-24
17. Śląsk Wrocław	11	6	14-22
18. Raków Częstochowa	11	6	15-26

ŚCIĄGA KIBICA

Piłka nożna

PKO BP EKstraklasa. JKagiellonia Białystok - Wisła Płock (niedziela o godz. 14.45 na Chorten Arenie).
Betclic III liga: Olimpia Zambrów - Mławianka Mława (sobota o godz. 14), Wigry Suwałki - KTS Weszło Warszawa (sobota, godz. 17.00).
IV liga „BS Bielsk Podlaski": Sobota: Pomorzanka Sejny - KS Śniadowo (13.00), Wissa Szczuczyn - KS Wasilków (13.00), KS Michałowo - Pionier Brańsk (14.00), Czarni Czarna Białostocka - Supraślanka (15.00), Promień Mońki - LZS Krynki (15.00), Hetman Tykocin - Warmia Grajewo (15.00), Krypnianka Krypno - ŁKS II Łomża (15.00), Tur Bielsk Podlaski - Ruch Wysokie Maz. (17)
Klasa okręgowa: Sobota: Rudnia Zabłudów - Sparta Augustów (13.30), Unia 1976 Ciechanowiec - KS II Wasilków (15.00), MOSP Białystok - Orzeł Kolno (15.00), Narew Choroszcz - Puszcza Hajnówka (15.15), Pogoń Łapy - Jagiellonia III Białystok (15.00). Niedziela: Sokół 1946 Sokółka - Sparta 1951 Szepietowo (13.30), Wigry II Suwałki - GKS Gródek (14.00), Cresovia Siemiatycze - Orlęta Czyżew (14.00).
CLJ: Jagiellonia Białystok - Arkonia Szczecin (niedziela, o godz. 12 na stadionie przy ul. Elewatorskiej).

Siatkówka

Tauron Liga Mężczyzn: Ślepsk Malow Suwałki - GKS Katowice (piątek o godz. 17.30 w Suwałki Arena przy ul. Zarzecze).

Tenis stołowy

Lotto Superliga: Dojlidy Białystok – Morliny Energa Ostródzianka Ostróda (piątek o godz. 18), Dojlidy - KS Villa Verde Olesno (niedziela o godz. 16). Mecze w małej hali ZSR przy ul.Suchowolca 26).

Futsal

I liga: Futsal Jagiellonia Białystok - Jaxan WKS Śląsk Wrocław (sobota o godz. 16 w hali ZSM przy ul. Broniewskiego 19).

Koszykówka

II liga mężczyzn: Tur Basket Bielsk Podlaski - Księżak Łowicz (sobota godz. 19 w hali SP 3 przy ul. Poniatowskiego).

Piłka ręczna

I liga mężczyzn: SBR Podlasie Nowe Piekuty - KSSPR Końskie (sobota, godz. 19.30 w hali w Rudce).
II liga mężczyzn: MOKS Słoneczny Stok Białystok - MKS Biłgoraj (sobota, godz. 17 w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej).

TENIS STOŁOWY - LOTTO SUPERLIGA

Pracowity weekend Dojlid Białystok Trudny beniaminek z Ostródy

Mariusz Klimaszewski

Przed tenisistami stołowymi Dojlid Białystok bardzo intensywny weekend. W piątek zagrają z Morlinami Ostróda, a w niedzielę z Villa Verde Olesno. Oba mecze rozegrane zostaną w małej hali ZSR w Białymstoku.

Dojlidy Białystok będą chciały wykorzystać atut własnej hali i podtrzymać dobrą dyspozycję. Choć rywale z Ostródy zajmują ostatnie miejsce w tabeli, potrafią sprawić niespodziankę, dlatego gospodarzy czeka wymagające spotkanie.

Morliny Ostróda wróciły do elity po kilku sezonach przerwy. Mimo to beniaminek już pokazał, że potrafi sprawić niespodziankę i wygrywać pojedyncze spotkania z wyżej notowanym rywalami. Michał Małachowski pokonał Andreia Putunticę, jednego z odkryć poprzedniego sezonu. Ponadto Łukasz Sokołowski wygrał z Szymonem Malickim z Balty AZS AWFiS Gdańsk. Dlatego piątkowego przeciwnika nie można lekceważyć.

W niedzielę czeka Dojlidy kolejne wymagające spotkanie. Tym razem rywalem Dojlid będzie KS Villa Verde Olesno, w którego składzie najprawdopodobniej zobaczymy An Jeahuna z Korei Południowej. Zawodnik przyleciał do Polski w tym tygodniu. Co więcej, rok temu zajmował 15. miejsce w światowym rankingu, więc jego ewentualny występ zapowiada interesującą rywalizację przy stołach.

Program meczów weekendowych

Piątek, 23 października, godz. 18.00

Dojlidy Białystok - Morliny Ostróda

Niedziela, 25 października, godz. 16.00

Dojlidy Białystok - KS Villa Verde Olesno

Tabela Lotto Superligi

1. Balta AZS AWFiS Gdańsk	4	10	12:5
2. Olimpia Grudziądz	4	9	11:7
3. KS Dojlidy Białystok	4	8	10:8
4. Energa Manekin Toruń	4	7	8:8
5. Bogoria Grodzisk M.	2	6	6:1
6. Vist.eu Trefl Zamość	4	6	8:6
7. Energia TTCup Wąchock	4	6	8:9
8. Orlicz 1924 Suchedniów	4	6	8:7
9. KS Villa Verde Olesno	5	6	8:9
10. TTS Polonia Bytom	3	3	3:6
11. KS Dekorglass Działdowo	4	2	4:11
12. Morliny Ostróda	4	0	3:12

eprasa.pl e4002fe4ca